81 LAT
ŚRODA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

18 marca 2026
NR 64 (18457)

Bez... skorupki

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Dariusz Leśnikowski

Czarne konie

Najpierw były trzy miesiące, potem trzy tygodnie... W każdej z rozmów, które przeprowadziliśmy z Janem Urbanem właśnie w takim okresie, pozostającym wówczas do półfinałowego barażowego spotkania o finały MŚ z Albanią, selekcjoner sprawiał wrażenie kogoś, kto w swej robocie po prostu panuje nad wszystkim. A przede wszystkim – nad emocjami: własnymi, ale i wszystkich kibiców, którzy bardziej z nadzieją, niż z niepokojem czekają na gry Biało-czerwonych o mundial. Prawie cztery dekady życia wśród południowców wykształciły w nim swobodę, luz i zdrowy dystans w stosunku do wszystkich medialnych i internetowych „napinaczy", podsuwających mu raz za razem recepty personalne i taktyczne. Posłucha, pożartuje z autorem mniej lub bardziej „odjechanej" propozycji, jednego poklepie po plecach, innemu utrze nosa. A na koniec – i tak zrobi swoje. „Media zawsze będą chciały za mnie kogoś powołać" – ten cytat włożyliśmy nawet w tytuł zapisu naszych ostatnich „pogaduch". Przepraszam za familiarność tego sformułowania; trudno jednak w kontakcie z Janem Urbanem od niego uciec. To właśnie „pogaduchy" raczej, z wieloma dygresjami i anegdotkami z jego strony, a nie – zatrzymując się tylko przy dwóch ostatnich selekcjonerach – śmiertelnie nudne, na dodatek cedzone przez zęby, banały autorstwa Fernando Santosa czy chaotyczne „myśli nieuczesane" Michała Probierza. Nie ma w „pogaduchach" dydaktycznych pouczeń, ale i nie ma będącego ich przeciwnością szukania poklasku u rozmówcy. Niepotrzebna Urbanowi żadna z tych taktyk: jest pewien tego, że – przy udziale swych osobiście dobranych współpracowników – wybierze dobrze. Porażka? Jest wkalkulowana w futbol i w zawód trenera. „Jest gorsza niż śmierć, bo trzeba z nią żyć" – jakoś trudno wyobrazić sobie bon mot jednego z byłych selekcjonerów w ustach tego obecnego...

To nie jest tak, że futbolowy świat rozwija przed nim czerwony dywan. Miał przecież z podopiecznymi ledwie trzy dni na przygotowanie swego debiutu, i to w wyjazdowej rywalizacji z zespołem z czołowej dziesiątki rankingu FIFA. Nie przegrał – nawet jeżeli była szczypta szczęścia w remisie w Rotterdamie. Z powodzeniem rozwiązywał kolejne personalne zagwozdki: a to „kartkowy" brak jedynego godnego w tamtym momencie kadry zawodnika na „szóstkę", a to absencja dwóch podstawowych stoperów...

Przed dwoma (oby!) meczami barażowymi kiepskich wieści znów nie brak. Uraz Łukasza Skorupskiego, kontuzja Adama Buksy, a jeszcze pamiętać trzeba o pauzie Nicoli Zalewskiego za nadmiar „żółtek". Czasu na znalezienie skutecznych rozwiązań znów będzie serdecznie mało, a „wujków dobra rada" – jak zawsze bardzo wielu: „Pietuszewski? Musi grać!", „Mońka? Czemu go nie ma?!", „Żukowski? No przecież strzela tak regularnie"...

Zaskoczeń w powołaniach na marcowe mecze zapewne nie zabraknie. Będę mieć jednak pewność, że nie będą one wynikać z chęci „zrobienia dobrze" podpowiadaczom, a z właściwego rozeznania terenu przez selekcjonerski sztab. Takiego, jaki kiedyś zaprezentował na przykład Antoni Piechniczek, stawiając na mniejszego o głowę od wszystkich „enerdowców" Andrzeja Buncola (maj 1981) czy Leo Beenhakker, posyłając w bój Grzegorza Bronowickiego przeciwko Cristiano Ronaldo (październik 2006). Jan Urban też imponował instynktem w znajdowaniu „czarnych koni" w pracy klubowej. Czy tym razem zostanie nim ktoś z listy przedstawionej obok przez Kacpra Janoszkę?

Debiutanci na horyzoncie

W przyszłym tygodniu reprezentacja Polski rozegra jeden z najważniejszych meczów, a sytuacja może wymagać nowych nazwisk w kadrze Jana Urbana.

Nieubłaganie zbliża się zgrupowanie reprezentacji Polski i baraże o udział w mistrzostwach świata. To ważna chwila dla selekcjonera Jana Urbana i wielka próba dla piłkarzy, którzy marzą o wylocie na turniej do Ameryki Północnej. W takich chwilach często nie ma miejsca na eksperymentowanie – stawia się głównie na sprawdzonych zawodników, którzy stanowili o sile reprezentacji. Co jednak zrobić, gdy sytuacja kadrowiczów w ciągu kilku miesięcy uległa znaczącej zmianie? Trzeba kombinować...

FOT. PAP/EPA

Czy Oskar Pietuszewski stanie się twarzą reprezentacji Jana Urbana?

Niepewna obrona

Sytuacja zdecydowanie uległa zmianie, szczególnie w obronie. Jan Urban stawiał już na sprawdzonych Jakuba Kiwiora (który grał na lewej stronie) i Jana Bednarka. To duet z Porto, który – co oczywiste – powołanie otrzyma. Problem pojawia się jednak z obsadą pozostałych pozycji. Selekcjoner w 2025 r. stawiał też na Przemysława Wiśniewskiego i Jana Ziółkowskiego. W środku obrony grał również Tomasz Kędziora, który zapewne weźmie udział w najbliższym zgrupowaniu. Natomiast w przypadku Wiśniewskiego i Ziółkowskiego sprawa wcale nie jest tak oczywista. Wiśniewski nie gra już we Włoszech, bo przeprowadził się do Widzewa Łódź. I choć na Półwyspie Apenińskim reprezentował Spezię na drugim szczeblu rozgrywkowym, zrobił krok w tył, bo reprezentuje drużynę walczącą o utrzymanie. Z kolei Ziółkowski w Romie... po prostu przestał grać regularnie. W meczach ligowych albo siedzi na ławce, albo wchodzi na ostatnich kilka minut. Co gorsza, w zeszły weekend w meczu z Como, gdy dostał od trenera 20 minut, popełnił błąd przy bramce dla rywali, przez co Rzymianie przegrali 1:2.

Ponadto niepewna jest sytuacja Matty'ego Casha, który doznał kontuzji łydki i w miniony weekend odpoczywał w meczu ligowym Aston Villi. Z tego powodu potrzebni są nowi defensorzy, debiutanci! W przestrzeni medialnej pojawiają się nazwiska tych, którzy mogą otrzymać powołania.

Przedwcześnie ogłoszony

Pierwszym z nich jest Łukasz Bejger i nie jest to wielkie zaskoczenie, ponieważ jego klub NK Celje przedwcześnie pochwalił się tym, że 24-latek otrzymał zaproszenie na zgrupowanie. To zawodnik, który ma spore doświadczenie z gry w reprezentacji U-21 – 19 meczów jako zawodnik Śląska Wrocław. Gdy jednak Wrocławianie w sezonie 2024/25 byli blisko spadku, Bejger ewakuował się na Słowenię. I zrobił najlepszy możliwy ruch. Czy więc jego powołanie może dziwić? Absolutnie nie! Jest podstawowym obrońcą lidera ligi słoweńskiej, z którym gra w Lidze Konferencji (być może wkrótce z niej odpadnie, bo pierwszym meczu 1/8 finału przegrał z AEK Ateny 0:4). Skoro więc zyskał doświadczenie z gry w Europie, dlaczego miałby się nie nadawać do biało-czerwonej kadry?

18-latek z potencjałem

Dziury defensywne ma też załatać Kacper Potulski, który jest w podobnej sytuacji co Bejger. W tym sezonie zaczął grać w Mainz, od listopada jest niemal nieodłączną częścią pierwszego składu. Zaczął od dobrych występów w Lidze Konferencji, po czym trener Bo Henriksen (a później jego następca, Urs Fischer) zaczęli wystawiać go też w Bundeslidze. Ma ogromny potencjał, jest wielkim talentem i trudno nie zwrócić na niego uwagi w kontekście powołań do pierwszej reprezentacji.

Bejger i Potulski mają stanowić alternatywę dla selekcjonera. Nikt nie oczekuje, że wejdą do pierwszego składu i od razu będą stanowić o sile kadry. Mają być w gotowości w razie jakiegokolwiek nieprzewidzianego przypadku.

Czekamy na niego!

Na premierowe powołanie do reprezentacji czeka też Oskar Pietuszewski. Jest coraz bliżej gry w pierwszej reprezentacji. Już jesienią, gdy był zawodnikiem Jagiellonii, wielu widziało go w biało-czerwonych barwach, natomiast teraz, gdy już jest zawodnikiem FC Porto, trudno wyobrazić sobie scenariusz, w którym nie otrzymuje powołania. W Portugalii Pietuszewski zachwyca. 17-latek szybko wywalczył miejsce w wyjściowej jedenastce Smoków, a w ostatnich tygodniach gra na niebywale wysokim poziomie. W trzech ostatnich kolejkach zdobył trzy gole, w tym spektakularnego, w prestiżowej rywalizacji z Benficą, gdy przedryblował doświadczonego Nicolasa Otamendiego. Trudno przejść obojętnie wobec takiego wejścia skrzydłowego do poważnego futbolu. W tym momencie przestał być tylko obietnicą na przyszłość, a stał się piłkarzem, który już teraz może być czołową postacią reprezentacji. Nie będziemy daleko od prawdy, jeśli stwierdzimy, że jego forma może zdecydować o tym, czy awansujemy na mistrzostwa świata. Jest piłkarzem obdarzonym wielkim talentem, jest polskim Laminem Yamalem.

Bramkarz do pomocy

Czwartym zawodnikiem, który może otrzymać pierwsze w karierze powołanie na zgrupowanie reprezentacji, jest Mateusz Lis. Tego golkipera pamiętamy przede wszystkim z występów w Wiśle Kraków, której piłkarzem był w latach 2018-21. Z Krakowa wyruszył w podróż po świecie. Najpierw trafił do tureckiego Altayu, później do Southamptonu, gdzie jednak się nie przebił. Został wypożyczony do Troyes, gdzie zagrał kilka meczów w Ligue 1, a następnie do Goztepe. W Turcji spisywał się na tyle dobrze, że podpisano z nim kontrakt. W klubie z Izmiru jest kapitanem. Nie opuścił ani jednego meczu w trwającym sezonie i razem z drużyną osiąga niezłe wyniki. Aktualnie Goztepe jest na piątym miejscu w Super Lig, zaraz za wielką czwórką, którą tworzą Galatasaray, Fenerbahce, Trabzonspor i Beskitas. Dla Lisa powołanie będzie oznaczać rolę trzeciego lub czwartego bramkarza. Będzie uzupełnieniem składu po tym, jak Łukasz Skorupski doznał urazu uda (piszemy o tym na stronie 17).

Kacper Janoszka

Sport 3a1b1e204a

Fot. Aleksandra Gomiewicz

Zostawmy decyzję selekcjonerowi

Rozmowa z **Antonim Piechniczkiem**, jedynym polskim trenerem, który dwukrotnie wprowadził reprezentację Polski do finałów mistrzostw świata

Przed nami, już za chwilę, bardzo ważne, ba – kluczowe mecze reprezentacji w eliminacjach tegorocznych mistrzostw świata. Jesteśmy w barażach. Jak pan to sobie wyobraża?

– Myślę, że wszyscy doskonale wiemy, jak ważny to moment i przeciwko komu gramy. Chcę zaakcentować coś – moim zdaniem – najważniejszego. Otóż najważniejsze w mojej opinii jest to, żeby selekcjoner Jan Urban trafił ze składem. Musi wybrać najlepszych i przydzielić taką rolę każdemu piłkarzowi, która mu odpowiada i w której może dać radę, przynieść gwarancję sukcesu. Wydaje mi się, że wszystko przed naszą reprezentacją. Wszystko od niej, od jej występów zależy, nie musi oglądać się na innych. Cel jest w zasięgu ręki – widoczny, a sposób jego osiągnięcia jasny.

Półfinał barażu w czwartek 26 marca w Warszawie.

– Uważam, że Albania, czyli pierwszy barażowy rywal, jest absolutnie do ograniа. Dobrze jednak przy tym rozumiem sytuację, w której znajduje się Jan Urban. Pamiętam, kiedy sam zostawałem selekcjonerem. Zostałem nim na kilka miesięcy przed kluczowym w eliminacjach mundialu meczem z NRD. Potrafiłem zespół poprowadzić do zwycięstwa na Stadionie Śląskim po pamiętnej bramce Andrzeja Buncola, wtedy jeszcze piłkarza Ruchu Chorzów. Najniższy wtedy na boisku strzelił jedynego gola głową najwyższemu, enerdowskiemu bramkarzowi Grapenthinowi (174 cm vs 188 cm – przyp. red.). Wtedy rozpoczęła się wspaniała droga do trzeciego miejsca na świecie. Jedyne, co mogę dodać, to żałuję, że piłkarska reprezentacja Polski ze Stadionu Śląskiego – który w swojej nazwie ma też przecież człon „Narodowy" – na stałe się wyprowadziła i wraca jedynie epizodycznie. Przecież tu, my Ślązacy, zrobiliśmy najwspanialszy stadion dla reprezentacji, Warszawa tymczasem najpierw zrobiła z własnego stadionu X-lecia największy bazar w Europie, a potem dostała pieniądze i wybudowała na miejscu targowiska drugi stadion – i też go nazwała Narodowym. Rywalizację z Warszawą także na tym polu nie jest łatwo wygrać, piłkarzom generalnie też jest wygodniej, bo samoloty lądują tam częściej.

Pierwszy wspomniany już mecz barażowy gramy z Albanią. Ta nazwa musi wywoływać w panu wspomnienia. Rywal postawił się już za pana czasów, w eliminacjach do meksykańskiego mundialu. Byli niżej notowani niż dziś i wydawało się, że będą łatwym kąskiem... Jak pan wspomina tamtą rywalizację?

– Spotkanie u siebie rozgrywaliśmy jesienią 1984 roku w Mielcu. Skończyło się na remisie 2:2. Po pierwsze: niezbyt szczęśliwie wybrano miejsce. Po drugie: zbyt nonszalancko podeszliśmy do tego spotkania. Spodziewałem się większej determinacji z naszej strony... Pomijam krzywdzące sędziowanie, arbiter nie przyznał nam ewidentnego rzutu karnego za faul na Andrzeju Pałaszu. Uznaję jednak zasadę, że dopóki jest szansa, nigdy nie należy wieszać na drużynie psów. Nie psujmy tego, co osiągnęliśmy, gdy jeszcze może być ważne. Potem udowodniliśmy, że tamten remis był przypadkowy. W rewanżu, który był trudny, bo Albania przez inne mecze urosła i miała nadzieję na coś więcej (m.in. pokonała u siebie Belgię 2:0 – przyp. red.), po ciężkim boju wygraliśmy. Dzień przed rewanżem Zbigniew Boniek grał na Heysel w pamiętnym finale Pucharu Europy Mistrzów Krajowych między Juventusem a Liverpoolem. Nad ranem następnego dnia prywatnym samolotem prezesa Agnellego przyleciał do Tirany, gdzie kilka godzin później rozegraliśmy mecz eliminacyjny. I to właśnie Boniek dużo wniósł w tamten mecz, to on zdobył zwycięską bramkę po świetnej akcji obecnego selekcjonera, Janka Urbana, który wkręcił w ziemię albańskich obrońców, zastopował piłkę podeszwą, odsunął się i wystawił piłkę do strzału „Zibiemu". Ten doleciał i odpowiednio uderzył. Wygraliśmy 1:0 i w kontekście zwycięskich eliminacji tamto zwycięstwo było bardzo ważne.

Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Czy Oskar Pietuszewski zadebiutuje w dorosłej reprezentacji Polski barażami o mundial? Na zdjęciu jako reprezentant młodzieżówki w meczu z Czarnogórą w Katowicach.

Przed Janem Urbanem ważne decyzje dotyczące powołań. Ostatnio furorę robi 17-letni Oskar Pietuszewski, który wręcz fantastyczne spisuje się w Porto, potrafi strzelać piękne bramki w ważnych meczach tamtejszej ligi, by wspomnieć choćby ten niezwykły rajd w prestiżowej grze z Benficą – to była bramka w stylu Diego Maradony... Wielu, także dziennikarzy, domaga się, by trener Urban go powołał na baraże. Co pan na to?

– Apeluję, by wszelkie decyzje zostawić selekcjonerowi, nie naciskać na niego. On ma najlepszy ogląd na sprawę – najważniejszy jest moment, dana chwila i związane z tym okoliczności. Za mojej kadencji piłka wyglądała trochę inaczej, nie chcę się wymądrzać i podpowiadać selekcjonerowi co lepiej, a co gorzej... Zawsze decyzja powinna należeć tylko i wyłącznie do trenera. Zostawmy więc decyzję selekcjonerowi, on bierze przecież odpowiedzialność za wynik. Trener spędza z piłkarzami mnóstwo godzin na rozmowach, wie więc od nas znacznie więcej. Oskar Pietuszewski? Ważne są też rozmowy z innymi piłkarzami, jak oni widzą jego rolę w drużynie, żeby potrafili go do drużyny wprowadzić, żeby taki młody chłopak dokładnie wiedział, czego selekcjoner od niego oczekuje. Chodzi o to, żeby on dobrze zagrał, ale i jednocześnie dużo wniósł do gry całego zespołu.

A gol Pietuszewskiego z Benfiką?

– Widziałem akcję i jego gola. Przepiękny! Zrobił to ze stoickim spokojem, posadził zwodem obrońcę na ziemi, objechał go, ograł, jak chciał i oszukał bramkarza. Jednak, żeby takie akcje przeprowadzał w meczach reprezentacji, to jeszcze ktoś musi go tak pięknie obsłużyć! Jest takie mądre powiedzenie, które w pracy starałem się stosować. Brzmi ono: „Lepsze jest wrogiem dobrego". Jeśli drużynie dobrze idzie, jeśli zespół jest uformowany i wie, czego selekcjoner oczekuje, jeśli jest dobrze przygotowany, to wie pan, można szukać „kwadratowych jaj". Jeśli coś działa, po co na siłę szukać usprawnień? W dodatku, jeśli nie miałeś okazji tego wcześniej sprawdzić. Trener powinien podejmować decyzję wtedy, gdy do końca jest do nich przekonany. Nie powinien wsłuchiwać się w głosy kibiców – z całym dla nich szacunkiem, i tym bardziej w głos dziennikarzy sportowych. Powtarzam: decyzja należy do niego. Sam tego w przeszłości doświadczałem wielokrotnie (uśmiech). Ne przywołuję nazwisk, ale zdarzało się, że pytali piłkarzy: „Czemu nie wpłynęliście na selekcjonera, żeby postawił na tego zamiast na tamtego?". A piłkarze byli lojalni, odpowiadali im: „Panowie, trener zawsze podejmuje właściwe decyzje. Nie chcieliśmy mieszać mu w głowie. On ponosi ryzyko. My jesteśmy od grania, on od decydowania. Nie będziemy mu podpowiadać składu...".

Reasumując – pozwólmy więc Janowi Urbanowi wybrać...

– Dokładnie! Jeśli uzna, że Oskar Pietuszewski jest mu potrzebny, to niech go powołuje. Ale nie odbierajmy Janowi Urbanowi chleba (uśmiech). Niech robi to po swojemu... I tyle.

Rozmawiał Paweł Czado

Trzeci raz z rzędu w barażach

Tym razem Polacy o wejście do finału baraży zmierzą się z Albanią. 26 marca na PGE Narodowym należy spodziewać się kompletu publiczności. Choć w Polsce otwarcie myśli się o awansie na mundial, nie warto zapominać i bagatelizować faktu, ile krwi naszemu zespołowi napsuli Albańczycy choćby podczas eliminacji Euro 2024 (zwycięstwo 1:0 u siebie i porażka 0:2 na wyjeździe).
W przypadku – spodziewanego jednak, przyznajmy – zwycięstwa w Warszawie, reprezentacja Polski uda się na mecz finałowy o awans do Walencji lub Solnej koło Sztokholmu. W Hiszpanii w roli gospodarza chcą wystąpić Ukraińcy, którzy najpierw muszą jednak pokonać Szwedów. Ze wszystkimi przeciwnikami Polska sobie radziła i można to uznać za optymistyczny prognostyk. Na końcu i tak jednak liczy się tylko boisko. Do boju! **(pacz)**

BARAŻE DWUSTOPNIOWE

■ **Polska** - **Albania** (Warszawa, Stadion Narodowy, czwartek, 26 marca)

W razie zwycięstwa naszej reprezentacji:

■ **Ukraina** - **Polska** (Walencja, Estadio Ciudad de Valencia, wtorek, 31 marca)

albo

■ **Szwecja** - **Polska** (Solna, Strawberry Arena, wtorek, 31 marca)

Smutna paka Góraka

Fot. PAP / Artur Reszko

Nie o takim wyniku marzył Rafał Górak...

Jedno jest pewne w tym sezonie w ekstraklasie – nie ma w niej żadnych pewniaków, a każda seria prędzej czy później zostanie przerwana.

Jaga nie wygrała żadnego z pięciu ostatnich meczów ligowych, GieKSa w trzech ostatnich ugrała komplet punktów. Co z tego wyniknęło we wtorek wieczorem? Przekładana dwukrotnie potyczka obu klubów w stolicy Podlasia doszła wreszcie do skutku w momencie – wydawałoby się – optymalnym dla Katowiczan. Ale to Białostoczanie w pierwszej połowie odpalili tryb „walec", walcując marzenia gości o wskoczenie na trzecie miejsce. Sami zaś – z fanfarami – dołączyli do Zagłębia i Lecha, tworząc tercet na szczycie tabeli.

Głową trafił Pozo

GKS w tym sezonie wyrzucił Jagiellonię za burtę Pucharu Polski, więc Rafała Górak miał prawo oczekiwać wyrównanej walki i w lidze. Miejscowi na przeszłość się jednak nie oglądali, od początku rzucając wszystkie siły do przodu. Stosowali przy tym niekonwencjonalne metody, bo jak inaczej nazwać fakt, że do siatki głową trafił... najniższy zawodnik na boisku? – Generalnie nie strzelam dużo goli, więc bardzo się cieszę – mówił mierzący 174 cm wzrostu Alejandro Pozo. I dodawał. – To moja pierwsza w tym sezonie bramka zdobyta głową!

W ogóle był to dopiero drugi gol hiszpańskiego gracza w lidze. Zaczerwienić powinien się jego rodak Borja Galan. Przegrał powietrzny pojedynek, choć jest wyższy o 8 centymetrów...

Poprawił Romanczuk

Szybka strata mocno zdeprymowała gości. Widząc to, Jaga tym bardziej podkręciła tempo, wrzucając rywali „na karuzelę". A to Bartosz Mazurek trafił w słupek, a to Marcin Wasielewski tuż przed linią bramkową zneutralizował uderzenie Jesusa Imaza. To samo – na spółkę – tuż przed przerwą zrobili Rafał Strączek i Lukas Klemenz, stopując Afimico Pululu. Bezpańską piłkę do siatki wpakował Taras Romanczuk. – Wiedzieliśmy, że gospodarze będą szukać dośrodkowań, a mimo to straciliśmy z nich dwa gole... – mówił Mateusz Wdowiak. Całą akcję zapoczątkowała bowiem kolejna centra gospodarzy.

Pomogło wejście Jirki

Mając dwubramkowe prowadzenie, gospodarze po przerwie zagrali w sposób pragmatyczny i wyrachowany, starając się nie stracić kontroli nad meczem. Inne zdanie na temat obrazu gry w tej części miał jeden z trzech „rezerwistów" puszczonych w bój przez trenera Góraka w przerwie. Dwie pierwsze próby Erika Jirki zostały „skasowane" przez Sławomira Abramowicza. Trzecia okazała się skuteczna (piękna asysta piętą Mateusza Kowalczyka), podnosząc temperaturę rywalizacji w końcówce. Ostatni gwizdek sędziego gospodarze przyjęli z oddechem ulgi. – Najważniejsze było zwycięstwo, bez znaczenia był jego styl – podkreślił Taras Romanczuk,

– Zbyt długo nie umieliśmy złapać naszego rytmu w graniu – komentował z kolei ze smutkiem Bartosz Nowak, tłumacząc przyczyny porażki GieKsy. **(DaL)**

OCENA MECZU ★★★

Jagiellonia Białystok 2:1 (2:0) GKS Katowice

1:0 – Pozo, 11 min (głową, asysta Wdowik), 2:0 – Romanczuk, 45 min (bez asysty), 2:1 – Jirka (asysta Kowalczyk)

JAGIELLONIA: Abramowicz 5 – Wojtuszek 5, Vital 5, Pelmard 6, Wdowik 6 – Romanczuk 7, Mazurek 6 – Pozo 7 (79. Drachal niesklas.), Imaz 6, Nahuel Leiva 4 (64. Szmyt 2) – Pululu 6 (79. Baždar niesklas.). Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Damasiewicz, Kobayashi, Rallis, Sylla, Lozano, Montoia, Zalewski, Kozłowski.

GKS: Strączek 5 – Czerwiński 5, Jędrych 6, Klemenz 5 – Wasielewski 6, Kowalczyk 7, Milewski 3 (46. Rasak 4), Galan 2 (46. Jirka 7) – Wdowiak 3 (46. Markovic 5), Nowak 5 – Szkurin (82. Kokosiński niesklas.). Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Kudła, Błąd, Kuusk, Wędrychowski, Olsen, Rogala.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin) - 6. **Asystenci**: Marcin Lisowski (Warszawa), Mikołaj Kostrzewa (Lublin). **Widzów** 14081. **Czas gry** – 97 min (48+49). **Żółte kartki**: Romanczuk (31. faul), Wdowik (45+3. faul), Nahuel Leiva (60. faul), Mazurek (86. faul), Vital (90+2. faul) – Milewski (36. faul), Markovic (68. faul).

MÓWIĄ LICZBY

JAGIELLONIA		GKS
51	posiadanie piłki	49
5	strzały celne	4
9	strzały niecelne	4
5	rzuty rożne	1
3	spalone	1
15	faule	15
5	żółte kartki	2

PROGRAM 26. KOLEJKI (20-22.03)

Piątek
- Piast Gliwice – Radomiak 18.00
- Motor Lublin – Zagłębie Lubin 20.30

Sobota
- Cracovia – GKS Katowice 14.45
- Lechia Gdańsk – Pogoń Szczecin 17.30
- Jagiellonia Białystok – Wisła Płock 20.15

Niedziela
- Korona Kielce – Arka Gdynia 12.15
- Lech Poznań – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 14.45
- Widzew Łódź – Górnik Zabrze 17.30
- Legia Warszawa – Raków Częstochowa 20.15

1. Zagłębie	25	41	40:29
2. Jagiellonia	25	41	42:32
3. Lech	25	41	42:36
4. Górnik	25	38	36:32
5. Raków	25	37	34:32
6. Wisła P. (b)	25	36	26:24
7. Katowice	25	36	35:34
8. Pogoń	25	34	35:38
9. Motor	25	34	34:38
10. Radomiak	25	33	41:37
11. Cracovia	25	33	30:28
12. Korona	25	33	30:29
13. Piast	25	32	29:32
14. Lechia	25	31	49:47
15. Arka (b)	25	30	25:41
16. Legia (pp, sp)	25	29	29:30
17. Widzew	25	28	31:34
18. Bruk-Bet (b)	25	22	29:44

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 – spadek

Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

Dzień zmian

Wczoraj odbyło się Nadzwyczajne Zebranie Akcjonariuszy KS Cracovia SA. Celem były zmiany w radzie nadzorczej.

CRACOVIA

Kibice Pasów nie poprzestali na oświadczeniu i napisali do właściciela list - w dwóch językach żeby na pewno zrozumiał.

Wszędzie źle

Sytuacja Cracovii nie jest dobra. Jeszcze niedawno po pasiastej stronie Błoń snuto marzenia o europejskich pucharach na 120-lecie, ale od początku roku jest tylko gorzej. Zawirowania związane z odwołaniem prezesa Mateusza Dróżdża, przejęciem jego funkcji przez mniejszościową akcjonariuszkę Elżbietą Filipiak i jej rezygnacją po półtora miesiąca i organizacyjny chaos idą w parze ze sportowymi problemami - nieprzyjętą rezygnacją trenera i niesatysfakcjonującymi wynikami. Obecnie pod Wawelem problemem nie jest to, że zespół może nie zakończyć sezonu w czołówce, tylko że po serii sześciu meczów bez wygranej wplącze się w walkę o utrzymanie. To wszystko wśród kibiców wzbudza niepokój i zniechęcenie do przychodzenia na stadion. W sobotni wieczór - jeden z najlepszych terminów na rozegranie meczu - klub zanotował drugą najgorszą frekwencję w sezonie. Przyszło 9,8 tys. osób, mniej było jedynie w pierwszy listopadowy piątek, gdy mecz zaczynał się o godz. 18.00.

Kibice piszą

Grupy kibicowskie działające przy pięciokrotnym mistrzu Polski starają się pokazać właścicielowi Robertowi Platkowi, że pod jego wodzą klub dryfuje w nieznane, a nie tego oczekiwali. Na trybunach wieszają wymowne transparenty (ostatnio o treści „Bez wizji, bez przywództwa, bez szacunku"), wydali także oświadczenie i napisali list do Amerykanina polskiego pochodzenia. „Stanowczo oczekujemy od właściciela Cracovii, Roberta Platka, natychmiastowych i konkretnych działań, które przywrócą normalne funkcjonowanie klubu (...). Cracovii brakuje jasnej wizji funkcjonowania i rozwoju oraz stabilnego zarządzania. Chaos organizacyjny oraz brak kluczowych osób odpowiedzialnych za zarządzanie klubem - w szczególności brak dyrektora zarządzającego lub prezesa – paraliżują podstawowe działania działu sportowego i powodują poczucie dużej niepewności wśród zawodników, jak i osób pracujących przy drużynie - wskazali. Dzień po meczu opublikowali list - po polsku i angielsku. Wyrazili w nim nadzieję, że adresat zapisze się w historii Cracovii po właściwej stronie. Oczekują spotkania i dialogu. „Prosimy pamiętać, że Cracovia to nie zwykła firma ani anonimowa inwestycja" - podkreślili.

Droga do wybrania prezesa?

Od trzech tygodni klub nie ma prezesa. Powołuje go rada nadzorcza, ale w dotychczasowym składzie - Wojciech Musialik, Klemens Budzowski, Wojciech Kucharczyk i Andrzej Matyja - była pod wpływem Elżbiety Filipiak, która za powód rezygnacji z funkcji prezesa podała narastające rozbieżności w sposobie zarządzania Cracovią. Wczoraj na stadionie odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonariuszy KS Cracovia SA, którego celem były zmiany w radzie. Takie, by to ludzie Platka mieli większość i realizowali jego pomysły, w tym zgodzili się na powołanie nowego prezesa, którego potrzebuje klub. Zebranie zwołała spółka MRKT Poland - podmiot kontrolowany przez Platka, zarejestrowany w ubiegłym roku w Krakowie, poprzez który w sierpniu nabył miesiąc później 80 proc. akcji klubu.

Michał Knura

Fot. Tano Pecoraro/LaPresse/SIPA USA / Press Focus

Czy działalność Roberta Platka w Cracovii (na zdjęciu z córką Amandą) będzie kopią nieudanego czasu dla włoskiej Spezii?

Sport 3a1b1e204a

Podziękowania za boisko

Rozmowa z **Sondre Lisethem**, norweskim napastnikiem Górnika

Za wami udany okres, bo po awansie do półfinału Pucharu Polski wygrywacie z pretendentem do mistrzostwa Rakowem u siebie 3:1 po dobrym meczu. Jak pan ocenia to spotkanie?

– W ekstraklasie w każdym meczu, z każdym przeciwnikiem jest trudno i tak było również i teraz. Ciężkie spotkanie, a o naszym zwycięstwie zdecydowało świetne mentalne nastawienie i podejście całego zespołu, wszystkich piłkarzy. Była walka, zaangażowanie plus oczywiście jakość. Trzeba zostać na tym kursie, iść tą drogą, bo jak popatrzysz na ligową tabelę, to widać, że wszystko jest możliwe. Bez presji czy nakładania na siebie zobowiązań możemy skończyć wysoko.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Sondre Liseth (z lewej) to mocny punkt zabrzańskiej drużyny.

Pan po meczu z Rakowem miał chyba dodatkową satysfakcję, bo ograł pan rodaka Jonathana Brunesa.

– To prawda (śmiech), ale oczywiście nie podchodzę tak do tego. Była okazja do rozmowy. Jonatan to bardzo dobry piłkarz, miła osoba. Życzę mu jak najlepiej w kolejnych grach w tym sezonie.

Co teraz? Jesteście w półfinale Pucharu Polski, gdzie na początku kwietnia zagracie z Zawiszą Bydgoszcz, a po wygraniu z Rakowem jesteście na wysokim, czwartym miejscu w tabeli z ledwie trzema punktami straty do prowadzących.

– Wszystko jest możliwe i to jest właśnie całe piękno futbolu. Jednego tygodnia nie idzie, a potem wygrywasz i wszystko się odmienia. Znowu jesteśmy wysoko, liczymy się, ale wiadomo, jak jest – trzeba zachować spokój, mając jednocześnie wiarę i pewność siebie. Mamy w zespole dużą jakość, jest walka o to, kto będzie grał, przy takiej kombinacji naprawdę może być dobrze. Jest przy tym także pokora. Trzeba iść od jednego spotkania do następnego.

Jak pan mówi, różnice w ligowej tabeli są naprawdę niewielkie. Jeden czy dwa wygrane mecze wiele mogą odmienić. Co w końcówce sezonu będzie decydowało?

– Mentalność, podejście. Wiadomo, że napięcie będzie rosło, będą oczekiwania, ale to musi być poza tobą. Trzeba się skupić na każdym kolejnym pojedynku bez – jak mówię – nakładania na siebie presji. To futbol. W meczu z Rakowem na twarzach widziałem wiele uśmiechu, radości i o to chodzi! Było zadowolenie z grania, właśnie z takim podejściem możemy osiągnąć wszystko. Tak do tego wszystkiego trzeba podejść.

Co jest dla pana ważniejsze: Puchar Polski czy liga?

– Nie będę odpowiadał na takie pytanie, nie można do tego tak podchodzić. Masz przed sobą kolejne ważne spotkania, na każdym z nich trzeba się skupić, to jest w tym najważniejsze. Gramy na dwóch frontach i liczy się każda kolejna gra, każdy mecz jest tak samo ważny. Nikt nie da nam nic za darmo, wszystko musisz sobie na tym piłkarskim boisku samy wywalczyć, wybiegać. Musi być walka, praca na treningach. Tak do wszystkiego podchodzę.

Teraz przed wami wyjazdowe granie z potrzebującym punktów i będącym na spadkowym miejscu Widzewem. Jak pan widzi nadchodzące spotkanie?

– Tak samo ciężkie, jak każdy kolejny mecz w ekstraklasie. Łatwych nie ma i tak będzie też pewnie za kilka dni. Czy grasz z Termaliką u siebie, czy też z Motorem, to jest równie ciężko, co z innymi. Pokazały to nasze spotkania z tymi przeciwnikami. Tak jest, czy grasz u siebie, czy na wyjeździe, a jeszcze kiedy jest to walka o życie, tym bardziej musisz być przygotowany na trudną rywalizację.

Ostatnie pytanie: to temat, który interesuje nie tylko was piłkarzy, ale i kibiców, chodzi o stan boisk w lidze.

Jest wiele zastrzeżeń, narzekań. Widać było choćby w ostatniej kolejce w Radomiu czy Gdyni, jak to wyglądało, murawy w tragicznym stanie. Wy też wcześniej w Lublinie z Motorem graliście na kiepskim boisku. Tymczasem w Zabrzu w meczu z Rakowem boisko wyglądało bardzo dobrze. Jak to pan oceni?

– Faktycznie graliśmy w wielu miejscach, a nasze boisko jest jednym z lepszych, to mogę powiedzieć. W niedzielę było świetnie przygotowane i wielkie słowa uznania i gratulacje dla osób, które za wszystko odpowiadają. To pomaga, to dla nas bardzo ważne, kiedy możesz grać na tak dobrze przygotowanej murawie jak u nas w Zabrzu. Dzięki temu możesz pokazać swoją jakość, bo są warunki do grania. Także jeszcze raz słowa podziękowania dla osób odpowiedzialnych za stan boiska na Górniku!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Nie wpuszczą kibiców

■ Podczas niedzielnego spotkania 26. kolejki Widzew - Górnik sektor gości będzie zamknięty. Jak poinformował łódzki klub, to efekt zniszczeń dokonanych przez fanów Lecha w ostatnim meczu.

Tydzień prawdy

Pod Jasną Górą panuje atmosfera wielkiej mobilizacji przed meczami, które mogą mieć kolosalne znaczenie nie tylko dla trwającego sezonu, ale też dla przyszłości...

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przed Łukaszem Tomczykiem prawdopodobnie najważniejsze dni w dotychczasowej karierze trenerskiej. Jeśli w czwartek wyeliminuje Fiorentinę, a w niedzielę wygra z Legią Marka Papszuna przy Łazienkowskiej, kibice puszczą mu w niepamięć wszystkie niepowodzenia. Jeśli nie zrealizuje choć jednego z tych zadań, liczba jego oponentów i wątpiących w sens powierzenia mu tak ambitnego projektu może drastycznie wzrosnąć.

Czekanie na posiłki

Położenie szkoleniowca naprawdę jest nie do pozazdroszczenia, bo wciąż pojawiają się nowe problemy. Nie wiadomo, czy w rewanżowym spotkaniu Ligi Konferencji będzie mógł liczyć na Frana Tudora, który był jednym z najpewniejszych zawodników we Florencji. Podobnie jednak jak Tomasz Pieńko zakończył rywalizację we Włoszech z urazem. O ile w przypadku Chorwata sztab medyczny robi co może, aby postawić go na nogi, to byłego gracza Zagłębia Lubin czekają co najmniej cztery tygodnie przerwy od piłki, a to również dość istotny element częstochowskiej układanki. Wobec kiepskiej formy Marko Bulata oraz nie najlepiej funkcjonujących wahadeł, jak na zbawienie przy Limanowskiego czekają również na powrót po poważnych urazach Władysława Koczergina oraz Ericka Otieno. Ukrainiec wraz z Kenijczykiem trenują na razie indywidualnie, a w grze o stawkę najwcześniej będą brani pod uwagę po reprezentacyjnej przerwie.

Powrót kapitana

W Zabrzu kolejny raz w tym sezonie zawaliła obrona, która bez Tudora popełnia koszmarne błędy. Powracający po kontuzji Zoran Arsenić zagrał pierwszy mecz w wyjściowej jedenastce po prawie półrocznej przerwie i był zamieszany w stratę każdego z trzech goli. Wielu obserwatorów w jego miejsce widziałoby Ariela Mosóra, który wprawdzie również nie jest w najlepszej dyspozycji, ale na pewno jest bardziej ograny. – Jest pewna hierarchia w zespole, Zoran jest kapitanem drużyny. Aspekty mentalne, czyli chęć wygrywania, ma na bardzo wysokim poziomie. W zespole potrzebna jest komunikacja na wyższym poziomie na boisku i on to daje. W Rakowie zawsze byli zawodnicy, którzy byli przedłużeniem trenera i nieśli zespół. Wierzę, że jeszcze dużo nam da – tłumaczył decyzję Łukasz Tomczyk.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Zoran Arsenić (z prawej) popełnił w Zabrzu sporo błędów, ale trener Łukasz Tomczyk mocno wierzy w swojego kapitana.

Potrzebny minicud

Przed sezonem dojście do 1/8 finału Ligi Konferencji zapewne większość wzięłaby w ciemno, ale jesienią drużyna jeszcze pod wodzą trenera Papszuna tak bardzo rozbudziła apetyty, zajmując drugie miejsce (na 36 drużyn!) w fazie ligowej, że teraz nikt nie chce odpaść na pierwszej wiosennej przeszkodzie. Problem jednak w tym, że Raków trafił na Fiorentinę – przedstawiciela Serie A. Ostatni raz polski klub wyeliminował przedstawiciela calcio w sezonie 2008/09, gdy Lech Poznań okazał się lepszy od Udinese. Pod Jasną Górą nadziei na sukces upatrywano w wyjątkowo kiepskim sezonie ekipy Violi, która przede wszystkim musi się skupić na utrzymaniu w lidze. Podopieczni Paolo Vanolego w poniedziałkowy wieczór rozgromili na wyjeździe 4:1 Cremonese w spotkaniu, które miało niebagatelne znaczenie dla losów rywali Częstochowian.

Czy nieduży awans w tabeli Serie A oraz zbudowanie czterech punktów przewagi nad strefą spadkową sprawi, że Fiorentina będzie chciała pójść za ciosem i postawić kropkę nad „i", aby pozostać w Lidze Konferencji? A może przeciwnie – nastąpi lekkie rozprężenie? Viola, rywalizując z polskimi klubami, w drugim meczu prezentowała się zdecydowanie gorzej, ale finalnie za każdym razem dowoziła awans. Zadanie Rakowa wydaje się z gatunku tych najtrudniejszych, ale jedna bramka straty (1:2) nie jest nie do odrobienia. – Musimy wziąć się w garść, bo niezwykle intensywny mecz przed nami. Potrzebujemy minicudu. Każdy musi zagrać na „szóstkę" w skali szkolnej – realnie podchodzi do zadania szkoleniowiec Rakowa.

Mariusz Rajek

Sport 3a1b1e204a

To nie jest koncert życzeń

Rywalizacja na środku chorzowskiej defensywy trwa w najlepsze. Aleksandrowi Komorowi bynajmniej to jednak nie przeszkadza. – Skupiam się na sobie – mówi „Sportowi".

RUCH CHORZÓW

Już wielokrotnie opisywaliśmy, jak mają się sprawy na środku obrony Ruchu. W 2026 roku – poza meczem w Rzeszowie – duet stoperów tworzą Andrej Lukić i Aleksander Komor. Do obu tych graczy były w przeszłości uzasadnione pretensje. Najpierw „ogarnął" się jednak Chorwat, a ostatnio naprawdę dobrze wygląda też Polak.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Nie tylko ze Stalą Mielec Aleksander Komor górował nad rywalami.

Nerwowe końcówki

W poprzednim, wygranym 2:1 meczu z Mielczanami chorzowska defensywa ponownie się spisała. Nie zmienił tego fakt stracenia bramki już w 2 minucie. – Był stały fragment i w polu karnym zareagowaliśmy dobrze. Wybiliśmy piłkę, ale rywal uderzył z dystansu. Myślę, że powinien być lepszy blok, „Gradziu" (Bartłomiej Gradecki – przyp. red.) nic też nie widział. Cieszy jednak nasza późniejsza reakcja. Z kolejnymi minutami nasza gra się poprawiała i ostatecznie wygraliśmy – przeanalizował chłodno Komor.

– Szczególnie w drugiej połowie był taki moment, że mogliśmy zamknąć mecz na 3:1, ale jak się nie da strzelić, to trzeba wybronić i należy to docenić – dodał chorzowski obrońca. Ruch zanotował trzy kolejne zwycięstwa, wszystkie jedną bramką. W każdym z tych spotkań obrońcy mieli w końcowych minutach pełno pracy. – Gdy prowadzi się tylko jedną bramką, to końcówki zawsze są nerwowe. Rywale angażują w atak większą liczbę zawodników, grają bardziej bezpośrednio i czasami mają przewagę w naszym polu karnym. Trzeba być wtedy mocno skoncentrowanym i czujnym – powiedział Komor, który ostatnio prezentuje obie te cechy.

Profesjonalne podejście

Zimą do Chorzowa przyszedł kolejny, piąty już środkowy obrońca, Max Watson. – To komfort dla trenerów. Ja natomiast skupiam się na sobie, taki mam styl pracy. W każdym treningu i w każdym meczu chcę dobrze wyglądać i dawać jak najwięcej drużynie – mówi o rywalizacji Komor.

A jak się czuł, gdy klub ściągnął kolejnego obrońcę? Po krótkiej aklimatyzacji Szwed „wygryzł" ze składu właśnie Komora i ze Stalą Rzeszów zagrał od początku. Jak wiemy, nie dokończył meczu z powodu czerwonej kartki i potem do wyjściowej jedenastki wrócił stoper z Lublina. Przeciwko Stali Watsona nie było, bo leczył uraz. – Są takie momenty, ale podchodzę do tego profesjonalnie. To nie jest koncert życzeń. To decyzje sztabu i ja się muszę do nich dostosować. Chcę dawać z siebie maksa, czy to z ławki, czy od początku. Skupiam się na swojej robocie – wyjaśnił.

Brakowało agresji?

W pierwszych trzech meczach tego roku Ruch stracił aż siedem goli. W kolejnych trzech – tylko jednego. Z czego wynikało tak niepewne wejście w wiosnę? – Analizowaliśmy wszystkie sytuacje. Może za mało było agresji? To są złożone sprawy. Mówiliśmy też sobie, że w meczu ze Śląskiem czy Pogonią Siedlce rywale nie stworzyli wielu sytuacji, ale byli bardzo skuteczni. Wyjątkiem była Polonia Warszawa, bo to było spotkanie, które kompletnie nam nie wyszło. Pracujemy nad tym, żeby było jak najwięcej stabilizacji i pewności – powiedział Komor, który w sobotę zapewne wybiegnie od początku na ŁKS.

Piotr Tubacki

PRZEJŚCIE ZZA MIEDZY

■ Bardziej złośliwi kibice wypominają czasem Aleksandrowi Komorowi, że do Ruchu trafił z GKS-u Katowice, dla którego zagrał 42 razy i z którym awansował do ekstraklasy. Antagonizmy antagonizmami, ale pod względem logistycznym... – Nie musiałem zmieniać mieszkania. To było płynne przejście zza między – uśmiechnął się pochodzący z Lublina obrońca. – Pewnie, że cały czas mam kontakt z dawnymi kolegami. Nie będę się tego wypierał. Życzę im jak najlepiej – przyznał. Komor ma tę przyjemność, że mógł pracować pod okiem dwóch trenerskich legend: katowickiej, czyli Rafała Góraka, oraz chorzowskiej, Waldemara Fornalika. Co łączy tych panów? – Zarządzanie emocjami. To bardzo pozytywnie wpływa na szatnię w ciężkich chwilach. Gdy jest trudno, nie załamujemy się i nie mówimy, że wszystko jest źle. Analogicznie w odwrotnej sytuacji nie mamy też głowy w chmurach. To bardzo pomaga, czuć ich doświadczenie. Obu bardzo sobie cenię – opowiedział nam defensor.

Nie mam pojęcia, co się stało

Rozmowa z **Jakubem Mądrzykiem**, bramkarzem GKS-u Tychy

Co można pan powiedzieć po meczu ze Śląskiem?

– Pierwsza połowa nie ułożyła się tak, jak chcieliśmy i jak zaplanowaliśmy. Niestety, pech przeszkodził nam w realizacji planu, ale najważniejsze było to, że w drugiej połowie nie zwiesiliśmy głów. Wyszliśmy i realizowaliśmy to, co było założone od początku. Nasza gra wyglądała znacznie lepiej. Mieliśmy dobre momenty, więc myślę, że szczególnie drugie 45 minut jest optymistycznym prognostykiem na nadchodzące mecze. Nie poddajemy się. Zostało jeszcze 9 spotkań i będziemy walczyć do samego końca.

Czuliście, że można zdobyć ze Śląskiem, aktualnym wiceliderem i ligi, jakieś punkty?

– Wierzyliśmy w siebie. Wiedzieliśmy, że gramy na własnym stadionie i że jesteśmy w stanie powalczyć o komplet punktów. Niestety – jak mówiłem – pech bardzo utrudnił nam zadanie. Druga połowa utrzymywała nas przy życiu, szczególnie pierwsza zdobyta bramka. Cały czas mieliśmy kontakt, szanse na pogoń – ale skończyło się 2:4.

A na trybunach była druga największa frekwencja w tym sezonie!

– To coś wyjątkowego, grać przy takiej atmosferze. To daje dodatkowego kopa. Cieszymy się, że pomimo tego wszystkiego kibice nadal są z nami i wspierają nas czy to u siebie, czy na wyjeździe.

W 11 i 13 minucie strzeliliście gole samobójcze, ale muszę zapytać o tego drugiego, który zdążył obiec nie tylko polski internet. Co tam się właściwie wydarzyło?

– Piłka odbiła się na jakiejś kępce. Szczerze to nie mam pojęcia, co tam się stało. Odbiła się w drugą stronę, do bramki, a ja nie mam wpływu na to, gdy piłka żyje własnym życiem...

Przeżył pan w karierze podobną sytuację?

– Nie przypominam sobie, żeby spotkało mnie coś takiego.

Co może pan powiedzieć o nowym trenerze, Rene Pomsie, i jego sztabie?

– Wprowadzili nowe zasady. Mamy skupiać się na prostocie, ale żeby była w jak najlepszym wydaniu. Musimy skupiać się też na kompaktowości w obronie, agresji w sytuacjach, gdy nie mamy piłki. Sztab uważa, że to najbardziej szwankowało w poprzednich meczach. Trener wniósł też nowe nastawienie – nie możemy się poddać, cały czas mamy wierzyć w siebie i nasze umiejętności, żeby iść dalej i walczyć.

Asystent trenera, Dino Skvorc, mówił po przyjściu do klubu, że niezwykle istotne jest odcięcie się od wszystkiego wokół i pełne skoncentrowanie na pracy do wykonania. Czy czuje pan, że mentalnie coś się w zespole poprawiło?

– Na pewno, zdecydowanie. Od początku mieliśmy jasno powiedziane, że mamy odciąć się od tego, co było, bo na przeszłość nie mamy wpływu. Mamy wpływ tylko na to, co nas czeka w najbliższych meczach i tylko na tym mamy się skupić.

15

GOLI wpuścił Jakub Mądrzyk, odkąd trafił do GKS-u, a jako że rozegrał sześć spotkań, to daje to średnią 2,5 bramki na mecz. Częstochowianin jeszcze nie doczekał się czystego konta.

Był pan zaskoczony rezygnacją trenera Łukasza Piszczka?

– Trudno się wypowiadać na ten temat. Nie wiem, jak to wyglądało za kulisami, więc nie chciałbym komentować, bo to już nie jest w mojej gestii.

W następnej kolejce zagracie wyjazdowe derby z Polonią. Bytomianie – jak i wy – mają w 2026 roku tylko punkt. Dobra okazja do przełamania?

– Na pewno tak, bo każdy kolejny mecz będzie dla nas takim, w którym musimy wygrywać. Jedziemy tam walczyć o trzy punkty, bo na tym musimy się skupić. Wierzę, że jeśli wygramy, to potem to wszystko ruszy.

Patrząc na kilka dni pracy z nowym sztabem, ile brakuje wam do zaprezentowania pełni możliwości?

– Po drugiej połowie ze Śląskiem wydaje mi się, że jesteśmy coraz bliżej tego, żeby wygrać mecz i żeby każdy z nas prezentował się z jak najlepszej strony. Myślę, że to kwestia najbliższego czasu, aż zacznie to funkcjonować tak, jak powinno.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Fot. Marta Badowska / Press Focus

Tyski bramkarz nie potrafi wytłumaczyć drugiego, słynnego już „samobója" w meczu ze Śląskiem.

Sport 3a1b1e204a

Made in Nocoń

Rozmowa z **Adamem Noconiem**, trenerem pierwszoligowej Pogoni Siedlce

Czy po zwycięstwie ze Zniczem Pruszków odbierał pan już gratulacje za kolejne utrzymanie zespołu w I lidze?

– Co prawda dzięki pokonaniu Znicza mamy tyle samo punktów, co mieliśmy w poprzednim sezonie na mecie, a przypomnę, że wtedy 30 „oczek" dawało utrzymanie, ale obecne rozgrywki są inne. Na pewno po 25 kolejce nie uznamy więc, że już osiągnęliśmy swój cel, chociaż 10 punktów przewagi nad strefą spadkową daje nam trochę spokoju. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że nie możemy grać tak, jak przez pierwsze 20 minut spotkania z Pruszkowianami. Graliśmy bardzo słabo, bo rywal nas zdominował. Jednak grając dobrze w obronie, przetrzymaliśmy napór, a później było już dużo lepiej, no i wywalczyliśmy siódme zwycięstwo w tym sezonie.

Fot. Kacper Pacocha / Press Focus

Śląski szkoleniowiec Adam Nocoń (w środku) wypracował sobie markę w ligowym światku.

Czuł pan przed pierwszym gwizdkiem, że to jest mecz o tak zwane sześć punktów?

– Oczywiście. Powiem szczerze, że po porażce 0:3 w Niepołomicach poczuliśmy się lekko zaniepokojeni. Gdybyśmy przegrali ze Zniczem, to poczulibyśmy na plecach oddech rywali ze strefy spadkowej. Wygraliśmy jednak i teraz – mając dwa zwycięstwa z Pruszkowianami, bo jesienią też pokonaliśmy ich 1:0 – mamy nad nimi faktycznie 11 punktów przewagi. Nie mamy jednak zamiaru świętować, tylko chcemy grać i wygrywać kolejne mecze, bo nikt nie zagwarantuje, że w tym roku 30 punktów też zapewni utrzymanie. Moim zdaniem trzeba ich będzie zdobyć znacznie więcej.

Zwrócił pan uwagę na obronę, która imponuje, bo tylko dwa zespoły w I lidze – Wisła Kraków i Chrobry Głogów – mają mniej straconych goli niż wy. Czy to jest znak firmowy Pogoni „Made in Nocoń"?

– Na pewno, bo zawsze powtarzam, że drużynę buduje się od tyłu. Marcin Flis jest nie tylko filarem defensywy, ale jeszcze potrafi zdobyć bramkę i mając osiem trafień, jest najlepszym strzelcem naszej drużyny. Ale ten nasz dobry wizerunek skutecznej gry w obronie zepsuł poprzedni mecz z Puszczą. Pojawiła się więc nutka niepewności. Na szczęście do gry wrócił Krystian Miś po długim leczeniu kontuzji, której nabawił się we wrześniu. Jego brak był dla nas bardzo bolesny, bo wiele razy powtarzałem, że Krystian w poprzednim sezonie był na lewej stronie najlepszym obrońcą ligi. I właśnie ten mecz ze Zniczem pokazał, jak jest nam potrzebny. Po takim urazie, operacji i rehabilitacji wrócił i zagrał naprawdę bardzo dobrze. Cieszę się więc z jego powrotu, bo jest w stu procentach profesjonalistą i zrobił wszystko, żeby wrócić jak najszybciej i w jak najlepszej formie. Jestem więc przekonany, że z nim znowu będziemy mocni w obronie.

A co robicie, żeby być skuteczniejsi pod bramką rywali, bo w I lidze tylko jeden zespół ma mniej strzelonych goli niż Pogoń?

– Sporo czasu poświęcamy na treningach naszej grze „do przodu" i mogę powiedzieć, że to, w jaki sposób strzeliliśmy zwycięskiego gola, daje nam sporo satysfakcji. To była długa akcja, po odbiorze piłki na połowie rywali. Spokojnie rozegraliśmy swoją akcję, wymieniając 16 podań, wycofaliśmy piłkę na własną połowę i od Marcina Flisa poprzez Krystiana Misia wypracowaliśmy sytuację, w której po sprytnym odegraniu Bartka Poczobuta nasz napastnik Karol Podliński wolejem z 10 metrów postawił pieczęć. To było ładne, dobre i skuteczne. Ta akcja pokazała, że mamy zawodników z wysokimi umiejętnościami. Ręce same składały się do oklasków. A przypomnę, że chwilę wcześniej Kuba Zbróg miał sytuację sam na sam, ale Piotr Misztal nie dał się pokonać.

Czy w tym sezonie siedlecka drużyna jest lepsza od tej, którą miał pan w poprzednich rozgrywkach?

- Hmm… Trudno porównywać, bo po pierwszej rundzie mieliśmy rok temu tylko dziewięć punktów i dlatego wiosną w każdym meczu musieliśmy grać o życie. Uniesienie tej presji było więc wielkim wyczynem i chwała drużynie, że się nie poddała. Teraz natomiast jest więcej komfortu i są też zawodnicy, którzy nam podnieśli rywalizację, bo Bartek Poczobut czy Maciek Rosołek nie przez przypadek grali w ekstraklasie. Zespół jest więc inny, a zdobycz punktowa lepsza i to się też przekłada na jakość naszych boiskowych poczynań. Wiem jednak, że stać nas na jeszcze więcej, a przede wszystkim na ustabilizowanie formy, bo po bardzo dobrym meczu z Ruchem i drugiej połowie z Polonią Bytom, zaliczamy „wpadkę" w Niepołomicach. Wiemy, że grając dobrze w tyłach, zdobywamy punkty, a one w takich klubach jak Pogoń są najważniejsze. Mówiąc „w takich klubach", mam na myśli budżet. Jestem praktykiem i staram się wydobyć jak najwięcej z tych piłkarzy, których mam do dyspozycji. Może gdybyśmy mieli budżet Wisły Kraków, martwiłbym się, że nie gramy „ładnie". To nie znaczy jednak, że nie pracujemy nad finezją, ale dopasowujemy ją do skali możliwości zawodników, którzy są w Pogoni, bo chcemy strzelać więcej goli.

Powiedział pan słowo „budżet". Czy w tym sezonie jest lepiej niż rok temu?

– Ewidentnie lepiej. Włodarze miasta na czele z prezydentem Tomaszem Hapunowiczem, który jest kibicem naszej drużyny i często można go spotkać na naszych meczach, w tym trudnym dla klubu momencie, jaki był w minionym roku, nie odwrócili się od nas, a my staramy się pokazać, że pieniądze przekazywane na Pogoń nie zostały zmarnowane. Postaramy się to udowodnić także w najbliższym meczu z Chrobrym, który przyjeżdża do Siedlec jako ekipa walcząca o awans. „Niestety", po zwycięskim meczu ze Zniczem piłkarze wyprosili u mnie dwa dni wolnego, ale ponieważ gramy w niedzielę, to myślę, że zdążymy z przygotowaniem na walkę o kolejne punkty (uśmiech).

Rozmawiał Jerzy Dusik

Poprawione celowniki

Napastnicy opolskiej jedenastki pokazują, że też potrafią trafić do bramki rywala.

ODRA OPOLE

Co prawda Odra nadal zajmuje ostatnie miejsce w klasyfikacji strzeleckiej, bo Opolanie w 25 meczach zdobyli tylko 25 bramek, ale w ostatnich dwóch meczach – już pod wodzą Piotra Plewni – zespół może się pochwalić czterema trafieniami.

Zaczęli strzelać

Co istotne, po dwa ciosy zadali rywalom napastnicy. W dodatku Szymon Kobusiński i Michał Feliks przy swoich bramkach korzystali z dokładnych wrzutek wykonującego stałe fragmenty gry i przekwalifikowanego podczas zimowego okresu przygotowawczego na „dziesiątkę" Damiana Tronta. Dwie asysty pierwszego stopnia oraz jedna, po której „wrzutkę" wykonał jeszcze Szymon Mida, to także plusy nowego trenerskiego rozdania po odejściu Jarosława Skrobacza. Nic więc dziwnego, że coraz mniej słychać w Opolu głosów o czekaniu na nowego trenera, a słowo „tymczasowy" przy nazwisku Plewni już mocno wyblakło. Wszak cztery punkty w dwóch trudnych wyjazdowych spotkaniach to dorobek więcej niż przyzwoity, a tylko kilku minut zabrakło, żeby po zwycięstwie w Pruszkowie i z Łodzi niebiesko-czerwoni wrócili z kompletem punktów.

– Szanujemy mocno ten punkt. To nie podlega dyskusji – stwierdził po meczu z ŁKS-em trener Odry. – Gospodarze po tym spotkaniu są pewnie zdecydowanie mniej zadowoleni z remisu niż my, choć to nam tak naprawdę trzy punkty uciekły sprzed nosa. W pierwszej połowie chcieliśmy zrobić, ile się da, żeby ŁKS nie kontrolował całkowicie gry przez posiadanie, ale oddaliśmy mu piłkę. Jednak na miarę możliwości przy wyniku 0:0 – korzystnym dla nas – udawało się nam trochę dłużej przytrzymać piłkę, choć niestety nie stworzyliśmy sobie z tego żadnej sytuacji bramkowej. Mimo to przed przerwą, po stałym fragmencie gry, zdobyliśmy bramkę i w szatni w przerwie rozmawialiśmy dużo o tym, jak mamy grać w drugiej połowie. Tyle że rozmowa to jedno, a możliwości i realizacja to zupełnie inne sprawy.

Zachowania do poprawy

W Łodzi po przerwie opolanie nie byli już tak groźni i widoczni z przodu jak wcześniej. – ŁKS osiągnął dużą przewagę. Było kilka zbyt nerwowych zachowań w sytuacji, w której to my prowadziliśmy, ale to się łatwo mówi z boku. Gdy serce bije 150, 160 czy nawet 170 uderzeń na minutę zachowania są do… poprawy. Musimy w takich momentach grać trochę inaczej, z większą mądrością. Zabrakło nam jej i dlatego straciliśmy gola w końcówce, ale – tak jak powiedziałem – szanujemy ten punkt i mam duży szacunek za postawę dla naszych chłopaków, bo ŁKS bardzo mocno się napędził i do końca walczył o zwycięstwo. W tym meczu – w przeciwieństwie do tego, co było jeszcze kilka lat temu, jeżeli na zapleczu ekstraklasy ktoś chce grać o wysokie cele – było widać, z czym trzeba się zmierzyć, żeby myśleć o wysokich miejscach – zakończył szkoleniowiec Odry.

Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Szymon Kobusiński zdobył z ŁKS-em trzeciego gola w sezonie.

Jerzy Dusik

Czarna Perła z Wielgowa

W piątek w wieku 84 lat zmarł jeden z najlepszych ligowych napastników lat 60. – Marian Kielec, legenda Pogoni.

Fot. Pogoń Szczecin

Marian Kielec to legenda nie tylko szczecińskiej, ale także polskiej piłki.

W poniedziałek Szczecinianie podejmowali Koronę. W ważnym dla układu tabeli spotkaniu pokonali jedenastkę z Kielc 2:1. Ten mecz był okazją do uczczenia pamięci piłkarza, który na trwałe zapisał się w historii portowego klubu. W Szczecinie mieli tego świadomość. Ładnie zachował się właściciel klubu Alex Haditaghi. Kanadyjsko-irański biznesmen tak napisał w mediach społecznościowych o Marianie Kielcu: „Był wspaniałym człowiekiem z piękną historią i wciąż pamiętam, jak dzielił się ze mną niezapomnianymi wspomnieniami z niektórych swoich meczów przeciwko Cracovii i Legii Warszawa. Będzie mi go bardzo brakowało. Aby uczcić jego pamięć, miejsce w mojej loży pozostanie dla niego zarezerwowane do końca roku, ozdobione kwiatami i jego koszulką".

Rumuńska rodzina

Marian Kielec był nietuzinkowym piłkarzem i osobą. Poświęcił mi sporo czasu, kiedy pisałem książkę „Stefan Żywotko. Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki". Zresztą u tego trenera, który jest rekordzistą, jeżeli chodzi o prowadzenie Pogoni (cztery i pół roku w latach 1966-70, potem to osiągnięcie wyrównał Kosta Runjaić), był jedną z kluczowych postaci.

Urodził się w 1942 roku w miejscowości Campulung Moldovenesc, czyli Kimpulung Mołdawski na Bukowinie, gdzie przed pierwszą wojną światową mieszkało sporo Polaków. Jego matka była Rumunką, a ojciec Polakiem. Tak na potrzeby wydanej przez IPN Szczecin książki w 2021 roku wspominał swoje rumuńskie wątki: – Ojciec szedł akurat z frontem, a w miejscowości Kimpulung Mołdawski był duży Dom Polski. Zaczęli tam pracować i tam ojciec poznał mamę, która była Rumunką, nazywała się Paraskiva Michailescu. Kiedy grałem w reprezentacji Polski juniorów w meczu z Rumunią na jej terenie, miałem okazję odwiedzić babcię. Opowiem anegdotę z tamtego okresu. Mama siostry poszła ze swoim synem, moim ciotecznym bratem, do kina. W kronice filmowej pokazywano wtedy fragment z tego spotkania, w którym zresztą zdobyłem bramkę. W pewnym momencie mój brat cioteczny zaczął płakać. Ciocia pyta go: „Czemu płaczesz?". A on na to, że płacze, bo kuzyn wbił gola Rumunom – mówił z uśmiechem pan Marian, piłkarz o charakterystycznej ciemnej karnacji.

Wodzirej i przywódca

– Zdarzało się, że ktoś tam krzyknął na niego „cygan". Marian to był jednak bardzo mocny charakter. Bardzo pewny siebie życiowo, znający swoją wartość i wiedzący, że stoją za nim tłumy. Puszczał takie odzywki bokiem. Pamiętam nasz integracyjny wieczór na Odrze, na statku mieliśmy płynąć do Trzebieży, takie chwilowe oderwanie od rzeczywistości. Tuż przed wypłynięciem pod statek podszedł jakiś facet i coś tam opowiadał o Marianie, że kumpel, że razem z nim nawet popijał. Marian patrzył z boku, nigdy go takim nie widziałem. Wkurzył się, wziął gościa za klapy i przywalił w szczękę. Tak się zapoznali. Cały Marian. Typ przywódcy, a cwaniak na boisku niesamowity! Słynął z doskonałej gry głową. W powietrzu, celnie uderzając głową, potrafił jeszcze zdjąć do kolan spodenki przeciwnikowi. Do tego niezwykle koleżeński i wesoły. Wodzirej. Bardzo lubiany piłkarz, grający przy tym szalenie widowiskowo. Wielu ludzi przychodziło na stadion tylko po to, żeby popatrzeć na jego wyczyny – opowiada kolega z boiska, potem trener i piłkarski menedżer Czesław Boguszewicz.

Przed pomnikiem Eusebio

Po drugiej wojnie światowej rodzina Kielców przeniosła się na tzw. Ziemie Odzyskane. Swoją karierę zaczynał w LZS Wielgowo, stamtąd szybko trafił jednak do Pogoni, wypatrzony przez trenerów. Z racji ciemnej karnacji skóry nosił przydomek „Czarnej Perły z Wielgowa". Było to nawiązanie do słynnego Eusebio, wielkiej gwiazdy Benfiki i reprezentacji Portugalii, króla strzelców piłkarskich mistrzostw świata w 1966 roku na angielskich boiskach, zwanego „Czarną Perłą z Mozambiku".

– Nie miałem go okazji spotkać i poznać osobiście, ale raz przy pobycie w Portugalii byłem przed stadionem Benfiki, gdzie stoi jego pomnik – mówił mi jeden z najlepszych zawodników w historii portowej jedenastki ze Szczecina.

Kielec, od końca lat 50. przez następną dekadę, był najlepszym strzelcem swojego zespołu. Po awansie w 1966 roku Pogoń na 13 sezonów zakotwiczyła w ówczesnej I lidze. To jej najdłuższy okres w historii w najwyższej klasie rozgrywkowej (teraz został wyrównany). Pierwszy rok gry w ligowej elicie pod wodzą trenera Żywotki zespół zakończył na bezpiecznym 9. miejscu. 10 meczów udało się wygrać, cztery zremisować, w 12 lepszy był rywal. Gwiazdą zespołu był oczywiście Kielec, kapitan zespołu i najlepszy snajper.

Wilim, Gałeczka i Kielec

Mimo że nie należał do wysokich zawodników (173 cm wzrostu), to świetnie grał głową. Sporo goli zdobywał właśnie po takich trafieniach. Był skoczny i świetnie przygotowany do każdego spotkania. – Skąd te bramki i dobra forma? Z pracy. Nieraz po treningach zostawałem jeszcze z piętnaście, dwadzieścia minut czy nawet pół godziny i dodatkowo trenowałem, ćwiczyłem. Miałem też mocne nogi. Poza tym, z wyjątkiem złamania kości strzałkowej, nie przytrafiła mi się żadna poważna kontuzja. Kiedy kupowałem spodnie, to o rozmiar większe, a to dlatego, żeby zmieściły się w nich moje mięśnie czworogłowe. W lidze, w moich czasach, była trójka specjalistów od strzelania bramek głową. To był Wilim, Gałeczka i ja. Niech kibice czy piłkarscy eksperci zdecydują, kto z nas był lepszy – mówił z uśmiechem pan Marian.

– Marian to był bardzo dobry piłkarz i chłopak. Nieraz zadzwoni do mnie z Kanady z życzeniami na urodziny. Zresztą z prowadzonymi przez siebie zawodnikami zawsze miałem dobre relacje. On miał wielki potencjał i nic dziwnego, że zagrał nawet w kadrze narodowej. Skończyło się jednak tylko na jednym występie. Nasz rejon był wtedy niezauważany, większość kadrowiczów grała w Górniku, Legii czy Polonii Bytom. Stamtąd dostać się do reprezentacji było znacznie łatwiej niż z Pogoni – tłumaczył mi trener Żywotko.

Miał trafić do klubu z NRD!

Kielec zagrał w Biało-czerwonych barwach w meczu przeciwko Maroku w październiku 1962, który skończył się remisem 1:1. Czy to, że grał w Pogoni, przeszkodziło mu w zrobieniu większej reprezentacyjnej kariery? – Na pewno. Nie łudźmy się, grając w takim Górniku, Polonii, Legii czy Gwardii, byłoby łatwiej. Mając obok siebie takich zawodników jak Brychczy czy Apostel, człowiek mógł się jeszcze lepiej zaprezentować, ale ja, mając wiele ofert, nie zdecydowałem się opuścić swojego Szczecina. Tutaj kibice mnie szanowali, licznie przychodzili na nasze mecze. Nie chciałem ot tak odejść, choć wiele razy z przedstawicielami silnych wtedy Górnika i Legii rozmawiało się do północy – zdradził mi kiedyś.

Tak dobrze prezentował się na polskich boiskach, że dostał propozycję gry poza granicami naszego kraju. Chciała go pozyskać silna wtedy Hansa Rostock, w latach 60. jeden z najlepszych enerdowskich klubów! – Wszystko było już załatwione, ale ostatecznie zgody na wyjazd nie wydali włodarze klubu. Wtedy zresztą był przepis, że dopiero po skończeniu 35 lat można było wyjechać za granicę, żeby grać – tłumaczył.

Skończył jako 29-latek...

Pewnie byłby w elitarnym Klubie 100, czyli zawodników z co najmniej setką goli w ekstraklasie, gdyby nie pewien znany trener… Oto cała historia, przedstawia ją były reprezentant Polski, Czesław Boguszewicz. – Kiedy trafiłem do Pogoni, Eugeniusz Ksol akurat kończył piłkarską karierę i graliśmy jeszcze razem w okręgówce. Potem, kiedy został trenerem, to chciał koniecznie pokazać, kto teraz będzie rządził i „co mi tam Kielec będzie podskakiwał". Posadził go więc na ławce, a po meczu Marian zebrał redaktorów i powiedział im, że kończy karierę. Wszyscy myśleli, że żartuje, a on się zaparł. Aż się wtedy popłakałem. To był ktoś! Ile ja się od niego jako młody chłopak nauczyłem. Świetny technik, boiskowy cwaniak – to była dla mnie wielka nobilitacja móc trenować i grać z nim. Z dnia na dzień odszedł od piłki. Złożył papiery do Polskiej Żeglugi Morskiej i poszedł pływać, wszystko ze szkodą dla szczecińskiego i polskiego futbolu – zaznacza Boguszewicz.

Kielec wyemigrował do kanadyjskiego Hamilton, gdzie z żoną mieszkał przez kilkadziesiąt lat. W Szczecinie bywał jednak regularnie, a ostatnie lata spędził właśnie tam. Cześć jego pamięci!

Michał Zichlarz

Fot. 24kurier.pl

Marian Kielec (ciemna koszulka) był postrachem obrońców i bramkarzy w lidze w latach 60.

MARIAN KIELEC

Data urodzenia: 6 marca 1942 r.
Miejsce urodzenia: Kimpulung Mołdawski (Rumunia)
Data śmierci: 13 marca 2026 r.
Pozycja na boisku: napastnik
Klub: Pogoń Szczecin
Ekstraklasa (mecze/gole): 218/80
Reprezentacja (mecze/gole): 1/0
Sukcesy: król strzelców ekstraklasy w sezonie 1962/63

Tak Marian Kielec trafiał w Pogoni w ekstraklasie
1959 – 12 meczów/9 bramek
1960 – 20/5
1962/63 – 26/18 (król strzelców)
1963/64 – 26/9
1964/65 – 25/10
1966/67 – 21/9
1967/68 – 26/7
1968/69 – 26/5
1969/70 – 25/7
1970/71 – 10/1

Z LAMUSA • Sport • Z LAMUSA • Z LAMUSA

Fot. PAP / EPA

Bernardo Silva niby chował rękę, ale wystawił łokieć i zrobił ruch do piłki.

W piłce wszystko jest możliwe! Sporting odrobił trzybramkową stratę z Norwegii i zameldował się w ćwierćfinale. Ciekawie było nie tylko w Lizbonie!

LIGA MISTRZÓW

Na drodze awansu Manchesteru City do 1/4 finału Champions League stała przeszkoda w postaci trzech goli zapasu, z jakimi przyjechał na Wyspy Real. Piłkarze Pepa Guardioli wyszli zmotywowani, żeby odwrócić losy rywalizacji. Motywacja spadła jednak już po 20 minutach, ponieważ pojawiła się kolejna przeszkoda, a chodziło o zagranie kapitana Bernardo Silvy. Portugalczyk ręką zablokował strzał jednego z zawodników Królewskich, sędziowie sprawdzili sytuację i podyktowali rzut karny, który wykorzystał Vinicius Junior (w pierwszym meczu zmarnował jedenastkę). Tyle że gospodarze nie złożyli broni i jeszcze w pierwszej połowie doprowadzili do wyrównania za sprawą Erlinga Haalanda. W przerwie trener Realu dokonał ciekawej zmiany – Andrij Łunin zastąpił w bramce Thibauta Curtoisa. Ukrainiec musiał zachować cały czas czujność, bo Obywatele do końca starali się zmniejszyć straty. Gola jednak nie strzelili, a go stracili – w doliczonym czasie po raz drugi trafił Vinicius Junior, co dało Realowi zwycięstwo.

Jedno miasto, zmienne losy

Piłkarze Chelsea w pierwszym spotkaniu na Parc des Princes próbowali dotrzymać kroku gospodarzom i dwukrotnie doprowadzali do wyrównania, ale ostatecznie w drugiej połowie dostali trzy ciosy i przegrali 2:5. Paryżanie w Londynie postanowili nie bawić się w kotka i myszkę, chcąc szybko dobić rywali. I tak też się stało – najpierw gola zdobył Chwicza Kwaracchelia, a kilka minut później prowadzenie podwyższył Bradley Barcola, uderzając technicznie pod poprzeczkę. W drugiej połowie gola koledze pozazdrościł Senny Mayulu, który także pięknie uderzył i dobił Chelsea, która nie zdobyła nawet honorowej bramki.

Inny londyński klub, Arsenal, pokazał się z lepszej strony i pokonał Bayer Leverkusen. Po pierwszym meczu sprawa awansu była otwarta, ponieważ w Niemczech padł remis 1:1. U siebie zawodnicy Mikela Artety zdominowali rywala i po golach Eberechiego Eza oraz Declana Rice'a awansowali do czołowej ósemki. Zwłaszcza bramka tego pierwszego była szczególnej urody. 27-latek przyjął piłkę, z którą od razu się odwrócił i jeszcze z powietrza uderzył nie do obrony.

Koniec bajki o kopciuszku

Bodo/Glimt w Lizbonie po raz szósty z rzędu wyszło na mecz Ligi Mistrzów tą samą jedenastką, co zdarzyło się po raz pierwszy klub w historii tych rozgrywek. Kolektyw jednak nie pomógł. Hymn odśpiewany a cappella przez kibiców na początku spotkania dodał energii zawodnikom Sportingu, a najwidoczniej stremował gości. Lizbończycy po pierwszej połowie prowadzili 1:0 po golu wychowanka Goncalo Inacio. Na tym jednak gospodarze się nie zatrzymali i w drugiej części dołożyli trafienia Pedro Goncalvesa oraz Luisa Suareza (z rzutu karnego), które doprowadziły do dogrywki. W dodatkowe pół godziny Sporting wszedł idealnie, ponieważ już na początku gola strzelił Maximiliano Araujo, potem kolejnego dołożył Rafael Nel. Lwy odwróciły wynik i jednocześnie zakończyły bajkę kopciuszka z Norwegii. Dopiero po raz piąty w historii Ligi Mistrzów drużyna, która przegrała w pierwszym meczu trzema bramkami, zdołała odwrócić wynik i awansować do kolejnej rundy.

A już dzisiaj kolejne ekscytujące spotkania!

Miłosz Cebo

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW – REWANŻE

■ **Sporting – Bodo/Glimt 5:0 (1:0, 3:0; 4:0). Pierwszy mecz 0:3. Awans: Sporting**
1:0 – Inacio (34), 2:0 – Goncalves (61), 3:0 – Suarez, (78. karny), 4:0 – Araujo (92), 5:0 – (120+1)

■ **Chelsea – PSG 0:3 (0:2). Pierwszy mecz 2:5. Awans: PSG**
0:1 – Kwaracchelia (6), 0:2 – Barcola (15), 0:3 – Mayulu (62)

■ **Manchester City – Real Madryt 1:2 (1:1). Pierwszy mecz 0:3. Awans: Real Madryt**
0:1 – Junior (22), 1:1 – Haaland (41), 1:2 – Junior (90+3)

■ **Arsenal – Bayer Leverkusen 2:0 (1:0). Pierwszy mecz 1:1. Awans: Arsenal**
1:0 – Eze (36), 2:0 – Rice (63)

MECZE ŚRODOWE

Godzina 18.45
■ **Barcelona - Newcastle** (pierwszy mecz 1:1)

Godzina 21.00
■ **Bayern Monachium - Ataalnta** (6:1)
■ **Liverpool - Galatasaray** (0:1)
■ **Tottenham - Atletico Madryt** (2:5)

Chicago czeka na „Lewego"!

Rozmowa z **Romanem Koseckim**, byłym reprezentantem Polski, piłkarzem m.in. Atletico Madryt

Nie brakuje niespodzianek w tej edycji Ligi Mistrzów, być może będą takie także w środę. Ale Koguty raczej nie zdołają „zadziobać" Atletico po porażce 2:5, prawda?

– Gra się zawsze do końca, ale trzy gole to jest duża przewaga.

Z Barceloną w półfinale Pucharu Króla Los Colchoneros omal nie roztrwonili jednak czterobramkowej zaliczki, a więc...?

– Atletico wiedziało, że może sobie na trzy stracone bramki pozwolić i przypilnowało przewagi. Jestem pewien, że i tu też będzie wiedzieć, co robić. Tym bardziej że Tottenham nie jest – mówiąc oględnie – w najwyższej formie.

A propos: Tottenham tuż nad strefą spadkową w Premier League, bez ligowej wygranej w tym roku. To się w głowie nie mieści?

– No nie mieści, jakaś masakra... Kupę kasy wydanej na transfery, ale... jakby niezupełnie trafione. Do tego trochę kontuzji, no i zmiana trenera miesiąc temu.... Potrzeba trochę czasu na zgranie, zrozumienie jego wymagań, oczekiwań. Przełamania kosztem Atletico nie będzie. Choćby dlatego, że chłopaki z Madrytu ostro biegają i twardo grają. W lidze krajowej już nie powalczą o tytuł, więc walczą w Lidze Mistrzów.

Czyli Atletico górą w tej parze. Ale już w drugim pojedynku hiszpańsko-angielskim nieco trudniej wytypować ostatecznego zwycięzcę?

- Eee.... Barcelona da radę, ma rewanż na własnym stadionie.

W fazie grupowej dała. Dwa gole strzelił wtedy Marcus Rashford, choć w perspektywie całego sezonu trudno chyba mówić o superstrzale transferowym?

– Pewnie grywa mniej, niż sam chciałby, trener wpuszcza go głównie w końcówkach i czasami w nich potrafił namieszać, choć ostatnimi czasy już nieco rzadziej. A generalnie – jak tu się bić o swoje, skoro na skrzydłach grają Yamal i Raphinha?!

Jak się panu podoba nasz „człowiek w masce"?

– Trzeba w niej grać, skoro lekarze każą... Wygoda? To zawsze sprawa indywidualna. Victor Osimhen już nie potrafi się bez niej obejść, Kamil Grabara też nie chce bez niej wyjść na boisko. A Robert wyraźnie jej nie lubi, przeszkadza mu. Pamięta pan jego złość, gdy ostatnio zmarnował dobrą okazję i... na maskę to zwalił?

To są ostatnie miesiące Roberta Lewandowskiego w Barcelonie?

– Gierki wokół jego nowego kontraktu wciąż trwają. Ale skoro Joan Laporta, właśnie wybrany na kolejną prezesowską kadencję, zaczyna mówić po polsku (śmiech), to chyba „Lewy" jednak tam zostanie, zamiast ruszać na podbój innych krajów. Może trochę się ugnie w finansach, choćby z tego powodu, że całej rodzinie najwyraźniej dobrze się w Barcelonie żyje. Choć ja bym bardzo chciał zobaczyć go w Chicago, nawet bym mu zalecał taki wyjazd! To fajne miasto, a Fire to fajny klub. A nasza Polonia bardzo tam na niego czeka; chcą mieć u siebie kolejnego Nowaka czy kolejnego Koseckiego (śmiech)!

No to jeszcze zapytam szerzej: PSG obroni trofeum?

– We własnej lidze mają zadziwiająco dużo kłopotów, ale to wciąż jest drużyna, która potrafiąca narzucić swój styl. Każdemu, i to w kilkanaście minut – co pokazał pierwszy mecz z Chelsea. Na marginesie, absolutna rewelacja sezonu dla mnie to Bodo/Glimt. Osiemnastu Norwegów w kadrze, świetnie poukładany zespół. To dowodzi, że bez dużych pieniędzy też można osiągać sukcesy!

Ale jednak Champions League wygra ktoś z wielkiej ligi?

– Marzyłby mi się finał Atletico - Barcelona i ostateczny triumf ekipy z Madrytu. Ten pierwszy scenariusz się nie spełni (obie drużyny w przypadku wygranych dwumeczów w 1/8 finału spotkają się w ćwierćfinale – dop. aut.), więc... trzymam kciuki za ten drugi!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Fot. PAP / EPA

Robert Lewandowski jasno pokazuje, że chciałby z Barceloną prosto do finału Ligi Mistrzów. Ale maska jakby ciut mu przeszkadza...

Sport 3a1b1e204a

Drugie podejście wychowanka

Grzegorz Bąk zastąpił na trenerskiej ławce Wojciecha Łobodzińskiego. Na jak długo? Tego nie wiadomo.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Poniedziałkowe odsunięcie od prowadzenia zespołu dotychczasowych członków sztabu – Wojciechowi Łobodzińskiemu asystowali Kamil Makowski i Marcin Nawrat – zmusiło władze drugoligowca do działania i szybkiego znalezienia następcy.

Jest tu od zawsze

Wybór padł na Grzegorza Bąka, lecz na razie nie wiadomo, czy to chwilowe rozwiązanie, czy też dotychczasowy trener drugiego zespołu (zostawił go na pierwszym miejscu w V lidze – przyp. red) dostanie prawdziwą szansę w klubie, którego jest wychowankiem. 44-letni Bąk to były zawodnik grup młodzieżowych Zagłębia, ale pierwszej drużynie nie zdołał zadebiutować. Reprezentował za to inny klub z Sosnowca, Czarnych. Przy futbolu pozostał jako trener. Najpierw prowadził grupy młodzieżowe w Akademii Zagłębia Sosnowiec, a następnie – od 1 lipca 2020 do 20 grudnia 2021 roku – drugi zespół, z którym awansował do IV ligi. Po raz kolejny funkcję trenera „dwójki" przejął we wrześniu 2022 roku. Jeszcze przed powrotem na to stanowisko znajdował się w sztabie pierwszego zespołu, będąc asystentem Artura Skowronka. W 2021 roku miał okazję poprowadzić „jedynkę" w meczach z Puszczą Niepołomice (1:2) i GKS-em Jastrzębie (1:1) na zapleczu ekstraklasy.

Nadzieja prezydenta

Teraz ponownie przejął zespół i ma go poprowadzić w najbliższych meczach. Pomagać mu będą Łukasz Matusiak (asystent), Karol Pikoń (asystent), Matko Perdijić (trener bramkarzy) i Dawid Ryndak (trener przygotowania fizycznego). Bąk i Ryndak to wychowankowie klubu z Sosnowca, a Matusiak i Perdijić są z nim związani od lat. – Żałuję, że dzieje się to dopiero teraz, bo można było to zrobić troszkę wcześniej, może nawet parę lat temu. Na najbliższe mecze – mam nadzieję, że do końca sezonu – stery objął Grzegorz Bąk z całym zapleczem, czyli chłopaki z Sosnowca, bo Ryndak to także wychowanek tego klub, a pozostali są w nim od wielu lat. Mam nadzieję, że będą w stanie przywrócić to, co z niego wyparowało, czyli jego duszę i serce. Lata temu, gdy wracaliśmy na zaplecze ekstraklasy, a potem na chwilę do elity, czuć było tę radość, widoczny był uśmiech, bo to w dużej części byli ludzie stąd, którzy tworzyli to, co się udało osiągnąć. Później szukaliśmy innych rozwiązań i być może ludzi z naszego miasta było za mało. Poniedziałkowa decyzja daje mi nadzieję, że ten klub wróci do korzeni i będzie nasz.

Fot. Zagłębie Sosnowiec

Sosnowiczan z głębokiego dołka postara się wyciągnąć Grzegorz Bąk, który legitymuje się licencją UEFA A.

On jest wielki, fantastyczny. Jeżeli jest zarządzany tylko przez ludzi z Sosnowca, chłopaków stąd, to wierzę, że oddadzą za niego serducho, bo wychodzą na ulicę i czują, co się dzieje w tym mieście. Razem przeżywać będą sukcesy i porażki, czując się sercem tego miasta. Mam nadzieję, że to jest właściwa droga – przyznał Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca.

Z wysokiego C

Przypomnijmy, że Zagłębie wciąż jest w rękach miasta i przynajmniej na tę chwilę nie zanosi się na to, aby miało dojść do jego sprzedaży. Choć – jak podkreśla Chęciński – klub wciąż jest do kupienia, to przynajmniej na tę chwilę chętnych na jego przejęcie brakuje. Bąk ponowną pracę z pierwszym zespołem rozpocznie z wysokiego C. Już dziś o 19.30 w Skierniewicach jego drużyna odrobi zaległości z 20. kolejki, a jej rywalem będzie liderująca tabeli i niepokonana od 20 września Unia. Wobec braków kadrowych do drugoligowych rozgrywek zgłoszony został wczoraj 18-letni obrońca drużyny rezerw, Szymon Krawiec.

Krzysztof Polaczkiewicz

Chcą dać trochę radości

Drużyna z Cygańskiego Lasu nie ma czasu na rozpamiętywanie ostatniej porażki Unią Skierniewice. Już dziś czeka ją bowiem zaległy mecz z Sandecją Nowy Sącz.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Nastroje po ostatnim występie przy Startowej były dalekie od ideału, co po porażce (0:2) z liderem szczerze przyznał szkoleniowiec bielszczan. Piotr Tworek na pomeczowej konferencji prasowej nie gryzł się w język, oceniając postawę swoich zawodników.

Zapowiedź rehabilitacji

- Widzieliśmy Rekord taki, którego nie chcemy widzieć, bo nasz zespół może grać zdecydowanie bardziej intensywnie i bardziej kontrolować spotkanie - przyznał opiekun Rekordu, który zwracał uwagę, że to rywale od pierwszych minut dysponowali większą pewnością siebie i pozytywną energią, co w konsekwencji prowadziło do prostych błędów w szeregach gospodarzy. Tworek zaznaczył, że dwa rzuty karne dla gości były pokłosiem braku koncentracji, ale jednocześnie zapowiedział rehabilitację. - My wiemy, że to spotkanie kompletnie nam nie wyszło. W środę będziemy się starali zrobić wszystko, żeby poprawić naszą grę, a przede wszystkim pokusić się o zwycięstwo. Na nasze pierwsze w tym roku spotkanie domowe przyszło trochę kibiców, ale niestety nie daliśmy im radości. Zrobimy jednak wszystko, żeby ich uszczęśliwić w środę - zadeklarował Tworek.

Bez trzech, ale z Boczkiem

Zadanie to będzie o tyle trudniejsze, że Rekord do starcia z Sandecją (15.15) przystąpi bardzo mocno osłabiony. Nadmiar żółtych kartek wykluczył z gry trzech istotnych zawodników, Michała Śliwkę, Louisa Poznańskiego i Jana Sobocińskiego. Szczególnie absencja tego ostatniego jest bolesna dla defensywy, bo stoper w przegranym boju z Unią był najjaśniejszą postacią zespołu i jedynym, który potrafił skutecznie stopować zapędy ofensywne przeciwników. Z gry nie wypadł natomiast

Fot. Rekord Bielsko-Biała

Tomasz Boczek (w zielonym stroju) zdołał się wykurować i dziś ma zamiar stawić czoło klubowi, którego barw z powodzeniem bronił przez trzy pierwszoligowe sezony.

Tomasz Boczek. Doświadczony stoper po ostatnim meczu uskarżał się na ból łydki, co do niedawna stawiało jego występ pod dużym znakiem zapytania. Wszystko wskazuje jednak na to, że lider bielskiej formacji obronnej będzie gotowy do wyjścia na murawę, co przy jednoczesnym braku Sobocińskiego oraz Poznańskiego wydaje się kluczowe dla jej zestawienia.

Kareta musi poczekać

W cieniu przygotowań do środowego boju z wyżej notowaną Sandecją, z klubu napłynęły bardzo optymistyczne wieści dotyczące Konrada Karety. Zawodnik Rekordu ma za sobą niezwykle trudny czas, związany z operacją i żmudną rehabilitacją, spowodowaną zerwaniem więzadeł krzyżowych oraz uszkodzeniem łąkotki w prawym stawie kolanowym, do czego doszło pod koniec sierpnia ubiegłego roku. Doświadczony obrońca, związany z Rekordem od prawie 6 lat, od pewnego czasu trenował z zespołem, biegał wokół boiska, a we wtorek - niejako w prezencie na 31. urodziny, które świętował w sobotę - wziął udział w treningu z piłką. Na występ w meczu o punkty będzie jednak musiał jeszcze poczekać. Według obecnych prognoz, Kareta w pełni gotowy do powrotu ma być na przełomie kwietnia i maja, co byłoby ogromnym wzmocnieniem na decydującą fazę sezonu.

(gru)

Sport 3a1b1e204a

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Czarni Sosnowiec - Rekord Bielsko -Biała - środa, 15.00.

1. Czarni	13	34	43:10
2. Górnik	13	32	33:8
3. Szczecin	13	29	30:10
4. Katowice	11	24	25:16
5. Gdańsk	13	17	17:23
6. Lech	12	17	15:24
7. Śląsk	13	15	20:17
8. Łódź	13	15	17:22
9. Rekord	12	15	15:22
10. Kraków	14	11	16:27
11. Stomilanki	12	7	13:34
12. Tczew	13	1	6:37

BETCLIC 2. LIGA

Rekord Bielsko-Biała - Sandecja Nowy Sącz - środa, 15.15, GKS Jastrzębie - Sokół Kleczew - środa, 15.30, KKS 1925 Kalisz - Stal Stalowa Wola - środa, 17.00, Warta Poznań - Świt Szczecin - środa, 17.45, MKS Chojniczanka - ŁKS II Łódź - środa, 18.00, Unia Skierniewice - Zagłębie Sosnowiec - środa, 19.30.

1. Unia (b)	22	50	46:24
2. Olimpia	23	43	48:30
3. Warta (s)	22	43	38:25
4. Podhale (b)	23	39	27:19
5. Sandecja (b)	22	36	33:28
6. Świt	22	35	40:38
7. Śląsk II (b)	23	33	39:35
8. Podbeskidzie	23	32	39:35
9. Resovia	23	29	30:29
10. Sokół (b)	22	28	39:34
11. Chojniczanka	22	28	33:32
12. Stal (s)	22	27	40:35
13. Hutnik	23	27	32:33
14. Zagłębie	22	26	25:40
15. Rekord	22	25	29:38
16. Kalisz	22	19	21:34
17. ŁKS II	22	17	24:41
18. Jastrzębie	22	6	17:50

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III

Górnik Polkowice - Karkonosze Jelenia Góra 1:1 (1:0)

Bramki: Żendełek 34 - Kasprzyk 88 - karny.

Pniówek 74 Pawłowice - Zagłębie II Lubin - środa, 13.00, Carina Gubin - Sparta Katowice - środa, 14.00, Warta Gorzów Wielkopolski - Słowianin Wolibórz - środa, 15.00, LZS Starowice Dolne - Ślęza Wrocław - środa, 16.00.

1. Lechia	21	46	53:11
2. Polkowice	21	43	36:24
3. Sparta (b)	21	42	37:21
4. Zagłębie II (s)	21	38	51:34
5. Goczałkowice	21	37	34:23
6. Warta	21	32	37:33
7. Skra (s)	21	32	42:40
8. Ślęza	21	30	31:37
9. Kluczbork	21	29	36:29
10. Górnik II	22	28	46:31
11. Carina	20	28	30:35
12. Karkonosze	20	26	32:32
13. Polonia (b)	21	26	33:37
14. Słowianin (b)	21	23	30:37
15. Miedź II	21	20	35:43
16. Pniówek	21	18	22:39
17. Starowice Dln. (b)	21	16	17:48
18. Stal (b)	22	7	21:69

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

FUTSAL - 1/2 FINAŁU PUCHAR POLSKI

Piast Gliwice - Constract Lubawa, Legia Warszawa - Rekord Bielsko -Biała - oba w środę o 19.30. **(m)**

Duma i odpowiedzialność

Rozmowa z **Piotrem Jędraszczykiem**, reprezentacyjnym rozgrywającym Industrii Kielce

Fot. Norbert Barczyk / PressFocus

Nieudany mecz z Włochami na tegorocznym Euro jest dla Piotra Jędraszczyka plamą do natychmiastowego zmazania.

Meczami z reprezentacją Łotwy – w czwartek w Jełgawie i w niedzielę w 3mk Arena Ostrów rozpoczynacie walkę o przyszłoroczne mistrzostwa świata. Choć to piłka ręczna, to z góry możemy założyć, że niżej notowani rywale nie powinni sprawić wam większych kłopotów w dwumeczu...

- Łotysze nie mają zbyt wielu zawodników z topowych lig, dlatego będziemy zdecydowanym faworytem. Musimy to jednak udowodnić na boisku. Musimy podejść do tych spotkań z dużym respektem, ale też z nastawieniem na sukces. Trzeba będzie pokazać pewność siebie, zaangażowanie i spokojnie wywalczyć awans do decydującej rundy eliminacyjnej.

Z Ostrowem Wielkopolskim wiążą się miłe wspomnienia. Ostatni raz reprezentacja zagrała tam w kwietniu 2023 roku w eliminacjach mistrzostw Europy 2024. Rywalem była wówczas... Łotwa, którą pokonaliśmy aż 31:14, a potem awansowaliśmy do turnieju głównego. Pan w tamtym meczu zdobył 4 bramki!

- Tak, to wyjątkowe miejsce. Pamiętam, że niespełna trzy lata temu atmosfera w Ostrowie Wielkopolskim była bardzo fajna. Kibice dopisali, był głośny doping, wygraliśmy mecz i mam nadzieję, że teraz będzie tak samo. Zawsze gra się lepiej przy wsparciu fanów. To super, że nasze mecze cieszą się w Polsce tak dużym zainteresowaniem i chwała kibicom za to, że przychodzą i mocno nas wspierają. Serdecznie zapraszam w niedzielę do Ostrowa Wielkopolskiego! Damy z siebie 100 procent!

Droga na mistrzostwa świata, które w styczniu 2027 roku odbędą się w Niemczech, na własne życzenie jest mocno zagmatwana. To efekt rozstrzygnięć niedawnego Euro, a konkretnie waszego słabego występu (reprezentacja Polski zajęła dopiero 21. miejsce - przyp. red.). Ewentualne zwycięstwo w dwumeczu z Łotwą oznaczać będzie dopiero awans do 3., decydującej fazy kwalifikacji i majowych starć z Austrią. Rozmawialiście, co należy zrobić czy zmienić, aby kolejne mecze reprezentacji wyglądały dużo lepiej?

- Były takie rozmowy już po Euro. Na przykład między nami w Kielcach (w reprezentacji występują także Arkadiusz Moryto, aktualnie kontuzjowany, Piotr Jarosiewicz i Michał Olejniczak z Industrii – przyp. red.), ale też z innymi kolegami, przy różnych okazjach. Wciąż bardzo żałuję, że nie udało nam się wygrać ostatniego meczu z Włochami. To był bardzo podłamujący moment i teraz musimy wyjść z tego dołka. Mam wrażenie, że w ostatnich latach mocno falujemy. To nie jest dla nas łatwy czas. Chcemy jednak walczyć o jak najlepszy wynik i piąć się krok po kroku. Każdy mecz w reprezentacji jest bardzo ważny, bo za każdym razem walczymy za cały kraj, co jest dla nas wielką dumą. Nie ma wątpliwości, że musimy się odbić po nieudanych mistrzostwach Europy.

■ Pierwsze spotkanie z Łotwą zostanie rozegrane w czwartek 19 marca (początek meczu o 18.40) w Jełgawie, a ostateczne rozstrzygnięcie zapadnie w najbliższą niedzielę, w 3mk Arena Ostrów w Ostrowie Wielkopolskim (początek o 15.00).

A jak jest aktualnie z pańskim zdrowiem? Całkiem niedawno wrócił pan do gry w klubie po kontuzji uda...

- To prawda, że ostatnio - już po raz drugi w tym sezonie - dopadł mnie poważniejszy uraz. Wróciłem już jednak do pełnych obciążeń, normalnego treningu i rytmu meczowego. Przy okazji powołań rozmawiałem z selekcjonerem Jotą Gonzalezem o mojej kondycji i powiedziałem mu, że jeśli tylko będę zdrowy, to chcę być w kadrze i jej pomóc. Zawsze przyjeżdżam na zgrupowania, aby dać z siebie maksimum. Gra w reprezentacji to wielka duma, ale też spora odpowiedzialność. Stale trzeba pokazywać, że się zasługuje na kolejne powołania. Mam nadzieję, że teraz u mnie wszystko będzie już dobrze i bez problemów wystąpię w meczach z Łotwą. **(ZC)**

Pomocy udzielali policjanci

Zawodniczka Piotrcovii, po zasłabnięciu podczas treningu w siłowni, trafiła na oddział intensywnej terapii szpitala w Piotrkowie Trybunalskim.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Według relacji mediów szczypiornistka miała być reanimowana. Jak poinformował we wtorek klub, jej stan jest stabilny. Natomiast według lokalnego portalu piotrkowski24.pl, do dramatycznych wydarzeń miało dojść w poniedziałek podczas treningu w siłowni. W trakcie wykonywania ćwiczeń jedna z zawodniczek straciła przytomność. „Pomocy natychmiast udzielili jej inni trenujący; to dwóch policjantów piotrkowskiej KMP, a także dwóch ratowników medycznych. Wszyscy w siłowni przebywali prywatnie. Na miejsce wezwano dwa zespoły pogotowia ratunkowego, które dalej udzielały pomocy poszkodowanej. Po przywróceniu funkcji życiowych zawodniczka trafiła do piotrkowskiego szpitala" – poinformował portal.

Lekarze mieli wprowadzić ją w stan śpiączki farmakologicznej. We wtorek oświadczenie w sprawie stanu zdrowia szczypiornistki wydał klub. Przekazano w nim, że zawodniczka przebywa obecnie pod opieką lekarzy na oddziale intensywnej terapii, a jej stan jest stabilny. „Cały klub, zawodniczki, sztab szkoleniowy oraz zarząd pozostają w stałym kontakcie z rodziną oraz personelem medycznym. Wszyscy wierzymy, że dzięki profesjonalnej opiece lekarzy i całego personelu medycznego oraz ogromnej sile naszej zawodniczki, jej stan zdrowia będzie ulegać poprawie" – podkreślono w porannym komunikacie.

Klub podziękował również za liczne słowa wsparcia i solidarności, które napływają z całej Polski oraz ze środowiska piłki ręcznej. - W tym czasie najważniejsze jest zdrowie naszej zawodniczki oraz spokój jej najbliższych – zaznaczono. Personaliów szczypiornistki nie podano.

Dziś o 20.30 w ramach 22. serii zajmująca 3. miejsce Krasoń MKS Piotrcovia zostanie podjęta przez KGHM Zagłębie Lubin, obrońcę tytułu i aktualnego lidera tabeli.

(zc)

Sport 3a1b1e204a

Show Klaudii Gertchen

Fot. Kosz Kadra

Klaudia Gertchen dała strzelecki popis w pierwszej połowie meczu w Limassol.

Perfekcyjna pierwsza faza eliminacji. Reprezentacja Polski odniosła w niej komplet zwycięstw, na koniec rozbijając Cypryjki.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU

Bez porażki pierwszą część eliminacji mistrzostw Europy przeszły polskie koszykarki. Biało-czerwone wygrały wszystkie sześć meczów. Największą wagę mają dwa zwycięstwa z reprezentacją Słowacji, która w rankingu FIBA znajduje się 10 miejsc nad nami.

Wtorkowy mecz z Cyprem w hali Spyros Kyprianou był pokazem siły naszej reprezentacji. Polki całkowicie zdominowały rywalki, sprawiając wrażenie drużyny z zupełnie innej ligi. Na trybunach szalała lokalna Polonia, oklaskując popisy Kamili Borkowskiej oraz fenomenalną skuteczność Klaudii Gertchen. Ta ostatnia już do przerwy zapisała na koncie 17 punktów, trafiając aż 5 z 6 rzutów z dystansu! Warto odnotować bardzo udany debiut Marysi Burligi – 18-latka z Zagłębia Sosnowiec była drugim strzelcem zespołu (!), zdobyła 12 punktów, miała 4 zbiórki i 2 asysty.

Filar reprezentacji i liderki statystyk

Jakie wnioski możemy wyciągnąć po tych kwalifikacjach? Nasza kadra ma kilka filarów. Liderką pozostaje Stephanie Mavunga, która jest w czołówce klasyfikacji rzutów z gry i za trzy punkty (ponad 51 proc.!). Na numer dwa w kadrze wyrasta Borkowska. Środkowa radzi sobie coraz lepiej na europejskich parkietach, jest liderką klasyfikacji rzutów za dwa punkty, znajduje się w ścisłej czołówce najlepiej blokujących, w dziesiątce najlepszych pod względem efektywności gry. Warto podkreślić coraz lepszą postawę rozgrywającej Julii Niemojewskiej, która radzi sobie bez kompleksów. W kategorii asyst zawodniczka krakowskiej Wisły znalazła się w czołowej dziesiątce całych kwalifikacji!

Trener Karol Kowalewski może liczyć na Lilianę Banaszak, Weronikę Telengę i Gertchen. Wszystko wskazuje na to, że niebawem do koleżanek dołączy Weronika Gajda, która długo pauzowała z powodu poważnego urazu kolana.

Co dalej? Droga do Eurobasketu 2027

W drugiej rundzie poprzeczka powędruje wyżej. Do gry wejdą europejskie potęgi, m.in. Francja, Hiszpania, Włochy i Niemcy. 24 drużyny zostaną podzielone na 6 grup po 4 zespoły. Dwie najlepsze ekipy z każdej grupy pojadą na turniej finałowy. Przed drugą częścią kwalifikacji odbędzie się losowanie grup, uwzględniające ranking FIBA. Okienka reprezentacyjne zaplanowano na listopad 2026 i luty 2027.

Eurobasket 2027 odbędzie się w czterech krajach – Belgii, Finlandii, Litwie oraz Szwecji. Polska nie uczestniczyła w turnieju finałowym tej imprezy od 11 lat.

Cypr - Polska 48:90 (15:27, 13:29, 11:20, 9:14)

CYPR: Kyprianou 12 (2x3), Pangalos 14 (1x3), Raca 2, Papaioannou 1, Chenaklieva 10 (1x3) – Papadouri, E. Georgiou, Eftychiou, Papalla 2, S. Georgiou, Stylianidi 3 (1x3), Oikonomidou 4. Trener Georgios PALALAS.

POLSKA: Niemojewska 2, Borkowska 7, Banaszak 11 (1x3), Gertchen 17 (5x3), Telenga 6 – Burliga 12 (1x3), Wojtala 4, Mielnicka 4, Pyka 4, Danielewicz 10, Rembiszewska 5 (1x3), Ulan 8 (1x3). Trener Karol KOWALEWSKI.

W drugim meczu grupy C: Słowacja - Rumunia 79:55

1. Polska	6	12	472:301
2. Słowacja	6	10	422:339
3. Rumunia	6	8	352:450
4. Cypr	6	6	325:481

(pp)

Teksas i Kalifornia na fali

Pięćdziesiąte zwycięstwo Spurs i szósta z rzędu wygrana Lakers.

NBA

Ostatniej nocy były dwa ciekawe mecze między drużynami z Teksasu i Kalifornii. Clippers w Intuit Dome w Inglewood podejmowali Spurs. Wynik do ostatnich sekund pozostawał niewiadomą. Oba zespoły grały seriami. Gospodarze wygrali pierwszą kwartę, mając nawet 14 punktów przewagi. Natomiast goście wysoko wygrali drugą ćwiartkę, ale potem omal nie roztrwonili 24 „oczek" prowadzenia, doprowadzając do nerwowej końcówki. – Oni uderzyli nas mocno w pierwszej kwarcie. Czasami, gdy gra się nie klei, trzeba pokazać trochę charakteru, zagrać agresywniej i to właśnie zrobiliśmy – zaznaczył po meczu Victor Wembanyama ze zwycięskiej drużyny.

Stephon Castle wyrasta na kolejną gwiazdę – w poniedziałek 21-latek był najskuteczniejszym zawodnikiem San Antonio, zanotował 23 pkt, 8 asyst i 7 zbiórek. – Widziałem w nim wielkie przywództwo i dawanie świetnego przykładu, dokładnie tak, jak to ma w zwyczaju. Wykonał zadanie, pokazał zadziorność – dodawał Wembanyama, który zdobył 21 pkt i zanotował 13 zbiórek. Ten duet poprowadził Ostrogi do pierwszego sezonu z 50 zwycięstwami od rozgrywek 2016/17. – Świetnie się bawimy. Wszyscy osiągamy nowe szczyty, zarówno indywidualnie, jak i jako zespół. Przebywanie na boisku to czysta przyjemność – podkreślał Francuz. San Antonio wygrało 18 z ostatnich 20 meczów i z bilansem 50-18 jest wiceliderem Konferencji Zachodniej.

Tymczasem w Houston Rakiety podejmowały Lakers. Te drużyny walczą o rozstawienie i trzecie miejsce na Zachodzie. Prowadzenie zmieniało się aż 13 razy, ale ostatecznie zespół z LA odniósł szóste zwycięstwo z rzędu.

LeBron James odnalazł podaniem Marcusa Smarta, który rzutem za trzy punkty z narożnika dał gościom prowadzenie 94:90 na dwie minuty przed końcem. James zakończył mecz z 18 pkt, 5 zbiórkami i 5 asystami. Na finiszu goście zanotowali serię 10:0, a Rakiety w finałowej odsłonie popełniły aż dziewięć strat, zdobywając zaledwie 12 pkt. Kevin Durant wziął winę na siebie. – Czułem po prostu, że to ja przegrałem nam dzisiaj ten mecz – powiedział gwiazdor, który w drugiej połowie zdobył tylko dwa punkty i popełnił siedem strat. – To proste. Oczywiście mogliśmy trafić więcej „trójek", ale biorę to na siebie. Szczerze mówiąc, jestem motorem tej ofensywy, więc rywale użyją wszystkich zasobów, bym nie czuł się komfortowo – dodał lider Rockets.

Głównym architektem sukcesu Lakers był Luka Doncić. Słoweniec zdobył 36 pkt, miał 6 zbiórek, 4 asysty i 2 przechwyty. – Zatrzymaliśmy ich na 92 punktach, co w przypadku tej drużyny jest naprawdę niesamowite. Wykonaliśmy świetną robotę w obronie – cieszył się Doncić.

Lakers pozostali w Houston, bo w środę oba zespoły spotkają się ponownie.

Atlanta - Orlando 124:112, Washington - Golden State 117:125, Brooklyn - Portland 95:114, Boston - Phoenix 120:112, Chicago - Memphis 132:107, New Orleans - Dallas 129:111, Houston - LA Lakers 92:100, LA Clippers - San Antonio 115:119 (pp)

POLACY ZA GRANICĄ

■ To nie był udany weekend dla Olka Balcerowskiego w barwach Unicaji Malaga. Mimo że jego drużyna rozbiła Casademont Saragossa 112:89, polski środkowy odegrał w tym meczu jedynie epizodyczną rolę i jako jedyny w rotacji trenera Ibona Navarro zakończył spotkanie z ujemnym wskaźnikiem eval. Polak był na boisku tylko 6 minut, nie oddał rzutu, miał stratę i aż 3 faule.

■ W lidze tureckiej, mimo domowej porażki Pinaru Karsiyaka z Turk Telekom Ankara 75:85, Michał Sokołowski zanotował double-double, zapisując 11 pkt i 12 zbiórek. Nasz reprezentant spędził na parkiecie 26 minut i uzyskał najwyższy w przetrzebionym kontuzjami zespole wskaźnik efektywności (18), trafiając przy tym wszystkie osiem rzutów wolnych.

Mateusz Ponitka w meczu Bahcesehiru Koleji przeciwko Yukatelowi Merkezefendi (wygranym 79:65) pełnił funkcję solidnego „zadaniowca". Choć nie błyszczał pod względem punktowym, tradycyjnie dołożył sporo w innych elementach – w 18 minut zanotował 2 punkty, 3 asysty, 5 zbiórek.

Tymczasem Jordan Loyd w zwycięskim derbowym meczu Anadolu Efes z Besiktasem (89:80) spędził na parkiecie najwięcej czasu w swoim zespole, zdobywając 10 pkt i dokładając 4 zbiórki i 3 asysty.

■ W lidze portugalskiej w efektownym zwycięstwie nad Queluz (106:68) Aleksander Dziewa był jednym z liderów Benfiki, zdobywając 14 pkt i dokładając 6 zbiórek oraz 3 asysty. Polak zaprezentował bardzo wysoką skuteczność (67% z gry) i w ciągu 22 minut na parkiecie wypracował imponujący wskaźnik +/- na poziomie +28.

■ W Bundeslidze w barwach Rostock Seawolves Łukasz Kolenda w meczu z NINERS Chemnitz (73:78) dobrze wywiązał się z roli solidnego rozgrywającego, notując 3 punkty oraz największe w zespole 5 asyst.

(pp)

Oscar dla słynnego trenera!

Steve Kerr z nagrodą za wstrząsający dokument „Wszystkie puste pokoje" podczas gali Amerykańskiej Akademii Filmowej.

Dokumentalny obraz „All the Empty Rooms" w reżyserii Joshuy Seftela zdobył Oscara podczas 98. gali Amerykańskiej Akademii Filmowej. Sukces filmu to nie tylko triumf artystyczny, ale i ważne zwycięstwo społeczne, za którym stoi producent wykonawczy projektu – Steve Kerr.

Dla znakomitego trenera Golden State Warriors zaangażowanie w film miało wymiar osobisty. Kerr, którego ojciec zginął w zamachu terrorystycznym w Bejrucie w 1984 roku, od lat apeluje o zaostrzenie przepisów dotyczących dostępu do broni w USA. – Moją nadzieją jest to, że zrozumienie skali problemu skłoni ludzi do działania – przyznał po odebraniu nagrody. Dzięki tej statuetce Kerr dołączył do elitarnego grona gwiazd NBA (obok Kobe'ego Bryanta, Stephena Curry'ego i Shaquille'a O'Neala), które mają tę nagrodę w kolekcji.

„Wszystkie puste pokoje" (podtytuł „Cisza, która krzyczy") to poruszający portret traumy. Zamiast epatować przemocą, twórcy pokazują puste sypialnie dzieci, które zginęły w strzelaninach w amerykańskich szkołach. Widok porzuconych zabawek, niepościelonych łóżek i pamiątek w połączeniu z rozmowami z rodzicami tworzy obraz nieodwracalnej pustki, z jaką mierzy się społeczeństwo.

Dla Kerra Oscar to kolejne trofeum do i tak już bezprecedensowej kolekcji. Jako jedna z najbardziej utytułowanych postaci w historii NBA ma dziewięć mistrzowskich pierścieni (pięć jako zawodnik i cztery jako trener Golden State). Jego dominację dopełniają sukcesy reprezentacyjne – w 2024 roku poprowadził Team USA do złotego medalu na igrzyskach olimpijskich w Paryżu, a wcześniej jako gracz sięgnął po mistrzostwo świata (1986).

Film można obejrzeć na platformie Netflix.

(p)

Sport 3a1b1e204a

PLUSLIGA

■ **Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 1:3 (20:25, 20:25, 41:39, 20:25)**
GORZÓW WLKP.: Veloso, M. Henno (11), Kania (4), Chizoba (31), Kwasowski (15), Niemiec (4), Gregorowicz (libero) oraz Waliński, Gąsior (1), Maciejewicz, Węgrzyn (6), Dembiec (libero). Trener Hubert HENNO.
KĘDZIERZYN-KOŹLE: Isaacson (2), Grobelny (17), Urbanowicz (11), Rychlicki (20), Szymański (18), Jakubiszak (11), Czunkiewicz (libero) oraz Rećko (3), Szymura, Krawiecki. Trener Andrea GIANI.
Przebieg meczu
I: 7:10, 11:15, 15:20, 20:25.
II: 10:9, 13:15, 18:20, 20:25.
III: 6:10, 11:15, 15:20, 24:25, 29:30, 35:34, 41:39.
IV: 4:10, 12:15, 14:20, 20:25.
Bohater – Kamil RYCHLICKI.

■ **Energa Trefl Gdańsk – Bogdanka LUK Lublin 1:3 (20:25, 18;25, 25:17, 19:25)**
GDAŃSK: Worsley, Brand (23), Pietraszko (7), Schulz (5), Orczyk (9), M'Baye (5), Koykka (libero) oraz Stępień (1), Nasewicz (12), Kogut, Sobański. Trener Mariusz SORDYL.
LUBLIN: Komenda (3), Wachnik (16), McCarthy (7), Malinowski (20), Henno (16), Grozdanow (13), Hoss (libero) oraz Czyrek (libero), Dyimah, Leon, Sasak. Trener Stephane ANTIGA.
Przebieg meczu
I: 4:10, 7:15, 16:20, 20:25.
II: 7:10, 12:15, 15:20, 18:25.
III: 10:7, 15:13, 20:14, 25:17.
IV: 10:9, 13;15, 17;20, 19;25.
Bohater – Mateusz MALINOWSKI.

1. Zawiercie	25	59	20/5	65:25
2. Warszawa	25	51	18/7	57:33
3. Lublin	25	50	17/8	61:40
4. Olsztyn	25	46	16/9	59:45
5. Rzeszów	24	45	16/8	55:36
6. Jastrzębie	24	39	14/10	49:43
7. Kędzierzyn	25	39	12/13	57:54
8. Bełchatów	24	38	13/11	46:45
9. Gdańsk	25	36	13/12	52:52
10. Suwałki	25	28	8/17	41:60
11. Lwów	24	24	8/16	39:60
12. Gorzów	25	24	7/18	38:60
13. Chełm	25	23	7/18	32:62
14. Częstochowa	25	17	4/21	32:68

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze: 18.03.: Lwów – Bełchatów; 19.03.: Rzeszów – Jastrzębie

Fot. CEV

Dokładne przyjęcie zagrywki będzie kluczowe w walce z Eczacibasi.

Przed Rzeszowiankami arcytrudne zadanie – muszą wygrać z Eczacibasi Stambuł 3:0 lub 3:1 i jeszcze triumfować w „złotym" secie.

LIGA MISTRZYŃ

Przed tygodniem w Turcji DevelopRes przegrał 1:3, ale pokazał się z dobrej strony. Wysoko zawiesił poprzeczkę jednemu z europejskich potentatów. – Wiemy, jakie są realia tureckiego zespołu, a jakie naszej ligi. To zupełnie inny poziom. Nie ma się co oszukiwać, nawet jeśli nie poddałyśmy się w Stambule. Mówiłam po pierwszym spotkaniu dziewczynom, że tylko drugi set był brzydki, a w pozostałych mocno i dzielnie walczyłyśmy – przyznała trenerka drużyny z Rzeszowa, Jelena Blagojević.

Mimo porażki Rzeszowianki były zadowolone ze swojego występu w Stambule i teraz liczą na więcej. – W pierwszym spotkaniu pokazałyśmy, że można z Eczacibasi walczyć. Grałyśmy dłuższymi momentami jak równy z równym. Teraz gramy u siebie, więc wszystko jest możliwe – podkreśliła rozgrywająca DevelopResu, Katarzyna Wenerska. - Możemy spodziewać się ogromnej walki, bo pierwszy mecz pokazał nam, że mamy szanse. Wyjdziemy na rewanż z wiarą, że możemy coś ugrać – dodała libero Aleksandra Szczygłowska.

ŚRODA, 18 MARCA

■ RZESZÓW, 20.30: DevelopRes – Eczacibasi Dynavit Stambuł

Eczacibasi to jedna z najlepszych drużyn na świecie. Jest 23-krotnym mistrzem Turcji, dziewięciokrotnym zdobywcą pucharu tego kraju i pięciokrotnym Superpucharu. Na arenie międzynarodowej m.in. trzykrotnie zdobyła klubowe mistrzostwo świata (2015-16, 23), wygrała Ligę Mistrzyń (2015) i dwukrotnie Puchar CEV (2018, 22).

Trenerem Eczacibasi jest Włoch Giulio Bregoli, a występuje tam m.in. atakująca reprezentacji Polski, Magdalena Stysiak, która po sezonie ma jednak opuścić klub i przenieść się do Brazylii.

Zespół z Rzeszowa po raz siódmy startuje w LM, a po raz czwarty gra w ćwierćfinale. Przed trzema laty pod wodzą trenera Stephane'a Antigi zmierzył się z Eczacibasi także na etapie ćwierćfinału, przegrywając 1:3 u siebie i 2:3 w Turcji.

– Biorąc pod uwagę treningi, dziewczyny stać na dużo. One też muszą sobie to wszystko poukładać w głowach i poczuć większą pewność siebie. Sport jest taki, że zawsze można sprawić niespodziankę. Każda z dziewczyn powinna jednak jeszcze bardziej wierzyć w siebie i w swoje możliwości – podsumowała Blagojević.

(mic)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 18 MARCA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Liverpool – Galatasaray Stambuł (na żywo)
TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych
POLSAT
19.30 Magazyn sportowy
TVN
19.35 Wiadomości sportowe
TVP SPORT
17.40 Pn: Betclic 2. Liga, Warta Poznań – Świt Szczecin, 20.55 Liga Mistrzów, Liverpool – Galatasaray Stambuł (na żywo)
EUROSPORT 1
7.00, 12.30 Snooker: Turniej World Open (na żywo); 21.00 Curling kobiet: MŚ w Calgary, USA – Włochy (na żywo)
POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Barkom Każany Lwów – PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.15 Liga Mistrzyń, DevelopRes Rzeszów – Eczacibasi Dynavit Stambuł (na żywo); 23.00 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)
POLSAT SPORT 2
16.00 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)
POLSAT SPORT 3
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, KGHM Zagłębie Lubin – Piotrcovia Piotrków Trybunalski (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 1
16.00 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo); 20.10 Pn: Liga angielska kobiet: WHU – Manchester United WFC (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Barkom Każany Lwów – PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.15 Liga Mistrzyń, DevelopRes Rzeszów – Eczacibasi Dynavit Stambuł (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 3

20.15 Siatkówka: Liga Mistrzyń: Conegliano – Ankara Zeren Spor (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.00 Pn: Liga Europy, Braga – Ferencvarosi (na żywo); 18.30 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.00 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)
CANAL+ EXTRA 1
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Barcelona – Newcastle, 20.55 Liverpool – Galatasaray Stambuł (na żywo)
CANAL+ EXTRA 2
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Liverpool – Galatasaray Stambuł (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: Turniej WTA w Miami (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

WOKÓŁ SIATKI

Puchar dla przyjmującej

■ Wielki sukces Natalii Murek. Nasza przyjmująca latem została zawodniczką FC Porto i właśnie odniosła z nim wielki sukces. Zdobyła Puchar Portugalii, pierwszy w historii klubu. Dla niej jest to też pierwszy pucharowy triumf. Porto w drodze po trofeum musiało wygrać cztery mecze. W 1/8 finału pokonało Club Escola da Levadia 3:0, w ćwierćfinale Sporting Lizbona 3:2, w półfinale PV Colegio Efanor 3:0 i w końcu w finale SC Braga 3:1.

Smutek i radość w Turcji

■ Zakończyła się faza zasadnicza w lidze tureckiej kobiet. Nie dla wszystkich naszych zawodniczek była ona udana. W ostatniej kolejce został przypieczętowany los Aydin z Martyną Grajber-Nowakowską w składzie. Jej drużyna przegrała z Eczacibasi Stambuł 2:3 i spadła z ligi. Grajber-Nowakowska ostatniego meczu też nie zaliczy do udanych, bo miała zaledwie 29 procent skuteczności w ataku i 28 procent pozytywnego przyjęcia. W elicie utrzymała się za to drużyna Zuzanny Góreckiej. Wprawdzie jej Ilbank przegrał z Ankara Zeren Spor 0:3, ale przy innych sprzyjających wynikach pozostał w najwyższej lidze. Poza play offem znalazły się z kolei Kuzeyboru Malwiny Smarzek i Martyny Czyrniańskiej oraz Besiktas Stambuł Julii Szczyrowskiej. Szansę na mistrzostwo Turcji zachowały natomiast Agnieszka Korneluk (Fenerbahce Stambuł) i Magdalena Stysiak (Eczacibasi).

Bohater Semeniuk

■ We włoskiej Serie A blisko półfinału jest Sis Susa Scai Perugia. W drugim spotkaniu ćwierćfinałowym pokonała Mint Vero Volley Monza 3:2 (pierwszy mecz wygrała 3:1) i już tylko jednego triumfu brakuje jej do awansu do strefy medalowej. Bohaterem drugiego starcia był Kamil Semeniuk. Przyjmujący Perugii i reprezentacji Polski zaprezentował się wyśmienicie. Był liderem zespołu, zdobył 22 punkty, przy 60-procentowej skuteczności w ataku (skończył 21 z 35 ataków), dołożył też punkt blokiem. W przyjęciu już tak nie błyszczał, popełnił cztery błędy, ale nie miało to wpływu na wynik.

Kurek MVP

■ W Japonii doszło do „polskiego" meczu, Wolfdogs Nagoja Norberta Hubera grali z Tokio Great Bears Bartosza Kurka. Zespoły podzieliły się punktami. Pierwszy mecz wygrały Wolfdogs 3:1, w rewanżu górą była ekipa ze stolicy Japonii 3:0. Z naszych zawodników na parkiecie pojawił się tylko Kurek, Hubera zabrakło z powodów zdrowotnych. Reprezentacyjny atakujący spisał się wybornie. W pierwszym spotkaniu, mimo porażki, był najlepszy na boisku. Zdobył 23 punkty, z czego jeden blokiem, zaserwował też asa. W rewanżu spisał się jeszcze lepiej. Wywalczył 18 „oczek" (14 atakiem i po dwa blokiem oraz zagrywką) i otrzymał statuetkę MVP.

Sukcesy Polaków

■ Zakończyły się rozgrywki w lidze saudyjskiej. Mistrzem został Al-Hilal, w barwach którego występuje Maciej Muzaj. Dodajmy, że były reprezentant Polski w przyszłym sezonie ma wrócić do kraju i być zawodnikiem InPostu ChKS-u Chełm. Powody do zadowolenia miał też kolejny z naszych zawodników, który grał w Arabii Saudyjskiej, Dawid Konarski. Jego Al-Ahli zajął bowiem trzecią pozycję.

Trener zostaje

■ CUK Anioły Toruń przedłużyły kontrakt z Marcinem Krysiem, który poprowadzi zespół także w kolejnym sezonie PLS 1. Ligi. Pod jego wodzą toruńska drużyna jest rewelacją rozgrywek. Na kilka kolejek przed zakończeniem fazy zasadniczej prowadzi w tabeli, a do tej pory przegrała zaledwie pięć z 27 meczów.

(mic)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Prezenty urodzinowe

Dwie wygrane w Sosnowcu to spory wyczyn Tyszan, którzy teraz mają wszystko w swoich rękach.

TAURON HOKEJ LIGA

Trzech Tyszan obchodziło wczoraj urodziny i ich koledzy chcieli im sprawić radość. I GKS wygrał, choć zaledwie jednym golem, a jeden z jubilatów, Tomaš Fučik, zachował czyste konto. Goście mieli pomysł na ten mecz i odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo.

Przed rewanżem wiele się mówiło o wydarzeniach z pierwszego meczu. Przede wszystkim dyskutowano o karze Adriana Gromadzkiego, który w 46 min zaatakował kijem trzymanym oburącz tyskiego bramkarza. Wydawało się, że zostanie ukarany solidną dyskwalifikacją oraz karą finansową, a tymczasem młody napastnik został odsunięty tylko od jednej gry. Fachowcy skomentowali ten fakt: wolne żarty. To prawda, bo przecież atak był przeprowadzony z pełną premedytacją.

Obawialiśmy się, że emocje w rewanżu mogą znów odegrać główną rolę, ale – na szczęście – zostały wyciszone. W 1. tercji tylko raz doszło do spięcia pod bramką gości, ale arbitrzy szybko wyjaśnili sytuację, zaś czupurnych hokeistów odesłano do boksów kar. Owszem, optyczną przewagę posiadali gospodarze (w strzałach 14-8), ale goście przyjęli jedyną słuszną taktykę, bo solidnie grali w defensywie. Wiele akcji gospodarzy neutralizowali w strefie środkowej. Sosnowiczanie sporo strzelali, ale nie mieli aż tak klarownych sytuacji.

Fot. PAP / Jarek Praszkiewicz

Od początku do końca trwał straszny bój, w którym padła tylko jedna bramka.

ECB Zagłębie Sosnowiec – GKS Tychy 0:1 (0:1, 0:0. 0:0)
0:1 – Kerkkanen - Heljanko – Kuru (7:04)
Sędziowali: Michał Baca i Wojciech Czech – Maciej Byczkowski i Grzegorz Cytawa. **Widzów** 2833.
ZAGŁĘBIE: Halonen (2); Ciura – Sozański, Wanacki – Naróg, Björkung – Kotlorz (2), Krawczyk; Enlund – Hamalainen – Jokinen, Piipponen – Roine (2) – Chmielewski, Brynkus – Alanen – Sirkiä, Sołtys – Kaczyński – Bernacki, Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.
GKS: Fučik; Kovař – Pociecha (2), Kakkonen – Kaskinen, Bryk – Viinikainen (2), Bizacki; Heljanko – Kuru – Kerkkanen, Knuutinen – Paś – Łyszczarczyk, Jamsen – Komorski – Viitanen (2), Jeziorski – Aliranta – Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.
Kary: Zagłębie – 6 min, GKS – 6 min.

W 8 min Hannu Kuru wyłuskał krążek Michałowi Narogowi i pomknął na bramkę gospodarzy. Podał do Rasmusa Heljanki, a ten efektownie między nogami podał „gumę" do Joela Kerkkanena, który mimo asysty Jere-Matiasa Alanena zdobył prowadzenie dla GKS-u. Tyszanie grali spokojnie i ich akcje były bardziej uporządkowane i groźniejsze.

Druga odsłona była już pod dyktando przyjezdnych, którzy nie tylko oddali więcej strzałów (15-4), ale przede wszystkim zupełnie zneutralizowali poczynania gospodarzy. Owszem pod koniec tercji mieli trzy okazje, ale ani Aron Chmielewski, ani Joni Piipponen, ani też Michał Bernacki nie potrafili skierować krążka do siatki. Halonen kilka razy z dużym wyczuciem interweniował po soczystych uderzeniach Tyszan, a ponadto miał sporo szczęścia, gdy krążek minimalnie mijał cel. GKS był zespołem dojrzałym i potrafił rywali wytrącać z rytmu gry, a gospodarze szarpali się i ich akcje nie miały płynności. Wprawdzie przegrywali tylko 0:1, ale w 2. tercji o odrobieniu strat mogli pomarzyć.

W ostatniej odsłonie wszystkim towarzyszyły niesłychane emocje. Jedni i drudzy mieli okazje, ale nie były zbyt „czyste", by mogły paść gole. Goście sporo strzałów blokowali. 52 sek. przed końcem Halonen zjechał z lodu, a chwilę potem trener Lehtonen wziął czas. Jednak tyski bramkarz był czujny i zachował czyste konto.

Dla GKS-u to spory wyczyn, bo wygrał dwa mecze wyjazdowe i teraz rywalizacja przenosi się do Tychów. Jednak nie przypuszczamy, by ta seria zakończyła się w czterech potyczkach.

Włodzimierz Sowiński

3 TYSZAN obchodziło wczoraj urodziny. Adam Bagiński, drugi trener, kończył 46 lat, bramkarz Tomaš Fučik – 32, zaś obrońca Valtteri Kakkonen – 26.

30 STRZAŁÓW oddali Tyszanie i zdobyli jednego gola; gospodarze zrewanżowali się 28 uderzeniami.

Polonia w złocie!

Młodzi hokeiści śląskich klubów zdominowali finałowy turniej 32. Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży (mistrzostwa Polski juniorów do lat 17).

W imprezie rozegranej na lodowiskach w Nowym Targu i w Oświęcimiu do strefy medalowej zakwalifikowały się zespoły BS Polonii Bytom, MOSM-u Tychy, Naprzodu Janów oraz KTH Krynica. Taka też była końcowa kolejność.

Oba spotkania o medale potrzebowały dodatkowego czasu. Naprzód pokonał bowiem zespół z Krynicy 3:2 po rzutach karnych, a w finale, który również był niezwykle emocjonujący, młodzi Bytomianie wygrali po dogrywce 4:3. Jeszcze na 2:41 min przed końcem zespół z Tychów prowadził 3:1, zaś na 35 sek. przed ostatnim gwizdkiem 3:2. Bytomianie wyrównali na 13 sek.(!) przed końcową syreną, a zwycięską bramkę zdobyli w dodatkowym czasie.

– Mnie tylko żal chłopaków, którzy włożyli sporo serca w cały turniej i grali dobrze – tłumaczy trener MOSM-u, Łukasz Sokół, który w ubiegłym roku zdobył złoto. – Otrzymaliśmy surową lekcję, która pewnie zostanie z nami na lata. Rywale dobrze się prezentowali przez całą imprezę i byli mocno zdeterminowani w końcowych minutach finału. Tylko im pogratulować. A nam wypada się cieszyć ze srebra – dodaje szkoleniowiec tyskiej drużyny.

Śląsk hokejem stoi!

Fot. PZHL

Bytomscy adepci i ich opiekunowie mają powody do dumy, bo sięgnęli po mistrzostwo Polski juniorów młodszych.

KOMPLET WYNIKÓW

Eliminacje

Grupa C: MOSM Tychy – AM GieKSa Katowice 6:0, BS Polonia Bytom – Podhale Nowy Targ 6:4, GieKSa – Podhale 1:5, Tychy – Polonia 5:1, Polonia – GieKSa 8:0, Podhale – Tychy 1:7.

Kolejność: Tychy - 9 pkt, 2. Polonia – 6, 3. Podhale – 3, 4. GieKSa – 0.

Grupa D: Stoczniowiec Gdańsk – Sokoły Toruń 6:0, KTH Krynica – Naprzód Janów 3:4, Sokoły – Naprzód 5:10, Stoczniowiec – Krynica 6:10, Naprzód – Stoczniowiec 9:3, KTH – Sokoły 11:2.

Kolejność: 1. Naprzód – 9 pkt, 2. KTH - 6, 3. Stoczniowiec – 3, Sokoły – 0.

Półfinały: Naprzód – Polonia 1:4, MOSM Tychy – KTH 9:5.

O 3. miejsce: KTH Krynica – Naprzód 2:3 po karnych; finał: MOSM Tychy – Polonia 3:4 po dogrywce.

Końcowa klasyfikacja: 1. Polonia, 2. Tychy, 3. Naprzód, 4. KTH, 5. Stoczniowiec, 6. Podhale, 7. GieKSa, 8. Sokoły.

(ws)

LIDERZY W ODWROCIE

NHL

■ Ratuj się kto może – takie hasło obowiązuje na finiszu sezonu zasadniczego i nawet czołowe drużyny muszą się wykazać pełną koncentracją i mieć się na baczności. W tej serii zanotowaliśmy dość nieoczekiwane wyniki. Dwa prowadzące zespoły, ciągle walczące o Puchar Prezydenta, przegrały wysoko we własnych halach z pretendentami do gry w play offie. Dallas Stars przegrały z Utah Mammoth 3:6 (1:1, 1:1, 1:4), a ostatnią tercję muszą szybko wymazać z pamięci. Natomiast Colorado Avalanche również nie popisało się przed własną publicznością, przegrywając 2:7 (2:4, 0:2, 0:1) z Pittsburgh Penguins. Zarówno Mamuty, jak i Pingwiny zrobiły krok w stronę play offu, ale do finalnego szczęścia jeszcze daleko i ciągle trzeba zbierać punkty.
W Dallas Vitek Vanecek, bramkarz Utah, bronił jak w transie i zaliczył 27 udanych interwencji, tym samym jego zespół przerwał serię czterech porażek z rzędu, zaś Gwiazdy zakończyły 15-meczową passę punktową. Andre Tourrginy, trener gości, był dumny z postawy zespołu podczas gry w formacjach specjalnych, które zadecydowały o wysokiej wygranej w 3. tercji. Jack McBain zdobył gola w osłabieniu (45 min), zaś niespełna 4 min później Kailer Yamamoto (48) dołożył trafienie w pełnych składach. Michael Carcone (57, w przewadze) i Lawson Crouse (60, do pustej) zakończyli ten festiwal strzelecki. Glen Gulutzan, szkoleniowiec pokonanych, nie miał pretensji do bramkarza Caseya DeSmitha (16 obron) i jedynie ubolewał, że jego podopieczni nie wykorzystali kilku sytuacji 2 na 1. Dwie pierwsze odsłony nie zapowiadały takiej klęski gospodarzy. Sam Steel (7) uzyskał prowadzenie, a potem goście popisali się dwoma trafieniami: Claytona Kellera (13) i Nate'a Schmidta (28), zaś do remisu doprowadził najskuteczniejszy strzelec Gwiazd, Wyatt Johnston (36). A potem nastąpił wspomniany krach... Gola na otarcie łez uzyska Adam Erne na 4 sek. przed końcową syreną. Jewgienij Małkin, doświadczony napastnik Pittsburgha, powrócił do składu po pięciomeczowym zawieszeniu za uderzenie obrońcy Buffalo Sabres, Rasmusa Dahlina, i mocno zaakcentował swoją obecność. Prawie 40-letni napastnik zdobył dwa gole (4 i 13 min) oraz asystował przy trafieniu Erika Karlssona (32, w przewadze). Ponadto do bramki Lawiny krążek posyłali: Anthony Manta (5), Elmer Soderblom (14), Bryan Rust (37) i Noel Acciari (50). Artursa Silvosa (25 obron) pokonali Nathan MacKinnon (5) i Brent Burns (15) i to była druga porażka Lawinyz rzędu, zaś trzecia w czterech meczach.

Dallas – Utah 3:6, Colorado – Pittsburgh 2:7, NY Rangers – Los Angeles 1:4, New Jersey – Boston 4:3 po dogrywce, Detroit – Calgary 5:2

(ws)

Sport 3a1b1e204a

Medali ma być więcej. Niż jeden

DO HALOWYCH MŚ 2 DNI

Biało-czerwoni mają kilku faworytów w halowych mistrzostwach świata, ale szacunki co do podium są ostrożne. Pomóc ma gorący doping kibiców w Arenie Toruń.

Przedstartowa gorączka związana z drugim na polskiej ziemi globalnym czempionatem w hali narasta. Także nadzieje związane z występem Polaków przed własną publicznością w Toruniu - w liczbie 32 - są rozbudzone i większe niż zdobycze medalowe przedstawicieli „królowej sportu" w ostatnich światowych imprezach. W latach 2024-25 z igrzysk olimpijskich w Paryżu, halowych mistrzostw świata w Nankinie i stadionowego czempionatu w Tokio Biało-czerwoni przywozili zaledwie po jednym krążku. Tymczasem poprzednie lata przyzwyczaiły kibiców do znacznie większych sukcesów.

- W kilku konkurencjach mamy zawodników w czołówkach list światowych. Wiadomo że listy nie biegają i nie skaczą, trzeba się dobrze zaprezentować na imprezie docelowej - podkreśla brązowa medalistka olimpijska na 400 m Natalia Bukowiecka, wskazując na dodatkowy atut. - To, że startujemy przed własną publicznością i dobrze znamy halę w Toruniu, da nam pewną przewagę i wierzę, że zdobędziemy więcej niż jeden medal - dodaje jedna z naszych faworytek.

- W lutym podczas mityngu Copernicus Cup w Toruniu kibice dopisali; pomaga mi to i mobilizuje do tego, aby było lepiej, szybciej. Myślę, że podczas mistrzostw ten doping będzie odczuwalny jeszcze bardziej - podkreśla inna z naszych nadziei, płotkarka Pia Skrzyszowska.

Fot. Michał Laudy / Press Focus

Nasza rewelacja mistrzostw świata w Tokio, Maria Żodzik (pierwsza z lewej), znów ma niezwykle silną konkurencję w skoku wzwyż...

Siódemka w top 3

Rok temu w chińskim Nankinie - w „zaległych" HMŚ 2020 przełożonych z powodu pandemii - skromna, 14-osobowa reprezentacja wywalczyła jeden medal: srebro żeńskiej sztafety 4x400 m. Rok wcześniej w Glasgow na szyjach naszych lekkoatletów zawisły dwa krążki: srebro Ewy Swobody na 60 m i brąz Skrzyszowskiej na 60 m ppł.

Teraz, w czempionacie Kujawy Pomorze 26, występujący w roli gospodarzy Biało-czerwoni liczą na więcej, ale szacunki fachowców i oficjeli są ostrożne, choć aż siedmioro reprezentantów Polski znajduje się w top 3 zgłoszeń na mistrzostwa. - Z takich szans zwykle wykorzystuje się około połowy, a gdy dorzucimy do tego którąś ze sztafet, powinniśmy liczyć na 3-4 medale - mówi „Sportowi" były prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Jerzy Skucha.

Nie ma się czego bać

Niepokonany w tym roku na 60 m ppł. Jakub Szymański osiągnął 7,37 sek., co jest nowym rekordem Polski. Taki sam wynik ma także dwóch Amerykanów, Trey Cunningham i Dylan Beard, którzy przyjadą do Polski. 20-letni Ja'Kobe Tharp, który w mistrzostwach NCAA uzyskał 7,32 nie wziął udziału na początku marca w amerykańskich kwalifikacjach, więc w Toruniu nie wystartuje. - Zobaczymy, kto wytrzyma w finale. To się nie musi udać, ale nie ma się czego bać - wskazał najlepszy polski płotkarz.

Druga ex aequo na listach zgłoszeń jest Skrzyszowska. Stawka jest jednak niezwykle wyrównana, a do Grodu Kopernika przyjeżdżają wszystkie najlepsze specjalistki płotkarskiego sprintu.

Wzwyż, pięciobój, 800 metrów...

Drugi, także ex aequo, jest skoczek wzwyż Mateusz Kołodziejski. Uzyskane w tym roku 2,30 jest przełomem w jego karierze. - Wiem, że jestem równy i stabilną dyspozycję chcę pokazać w hali w Toruniu, którą znam od lat, bo tu stawiałem pierwsze kroki jako junior. Co to da? Nie chcę skupiać się na miejscu, ale na dobrze wykonanej pracy - studzi oczekiwania lekkoatleta z Bydgoszczy.

Drugi wynik wśród zgłoszonych do rywalizacji pięcioboistek ma znajdująca się w życiowej formie Paulina Ligarska, a czwarty Adrianna Sułek-Schubert, która zna już smak medalu HMŚ, bo była druga w 2022 roku w Belgradzie, a po urodzeniu dziecka od dwóch lat zbliża się do najwyższej formy. Trzeci pod dachem jest także Maciej Wyderka, który w lutym w Ostrawie „wymazał" rekord Polski na 800 m samego Adama Kszczota.

Ależ rywalki dla Żodzik!

Trzecim rezultatem w tym sezonie wśród zgłoszonych - oprócz Bukowieckiej na 400 m - legitymuje się skoczkini wzwyż Maria Żodzik - 1,98. Jej konkurencja jest jednak bodaj najsilniej obsadzona ze wszystkich. W Toruniu wystartują bowiem: rekordzistka świata Jarosława Mahuczich z Ukrainy, bardzo mocne i już utytułowane Australijki Nicola Olyslagers (mistrzyni świata na stadionie i dwukrotna w hali) oraz Eleanor Patterson i znajdująca się w życiowej formie 20-letnia Serbka Angelina Topić (2,00!). Wśród tych pięciu zawodniczek powinny znajdować się trzy medalistki.

Spore szanse medalowe Polacy mają także w żeńskiej sztafecie 4x400 m i w mikście 4x400. - Mamy zawodników, którzy pokazali dobrą dyspozycję w tym roku i mam nadzieję, że dowiozą formę do mistrzostw globu. Poziom w tym roku w hali jest bardzo wysoki, więc jeżeli zdobędziemy 2-3 medale, będzie bardzo dobrze - uważa mistrz olimpijski w kuli i wiceprezes PZLA, Tomasz Majewski.

(ToM)

POLACY W TOP 10

Pozycje Polaków w czołowej „10" list zgłoszeniowych do HMŚ

1. Jakub Szymański, 60 ppł.
2. Paulina Ligarska, 5-bój
2. Pia Skrzyszowska, 60 ppł.
2. Mateusz Kołodziejski, wzwyż
3. Maria Żodzik, wzwyż
3. Natalia Bukowiecka, 400 m
3. Maciej Wyderka, 800 m
4. Adrianna Sułek-Schubert, 5-bój
7. Klaudia Kazimierska, 1500 m
7. Anna Matuszewicz, w dal
8. Filip Ostrowski, 800 m
10. Ewa Swoboda, 60 m
10. Anna Wielgosz, 800 m

Klimovicova zaczęła od nowa

Pierwszy występ reprezentantki Polski pod okiem Tomasza Iwańskiego.

Po miesiącu przerwy do rywalizacji wróciła Linda Klimovicova (145. WTA), która nie zdecydowała się na start w eliminacjach turniejów WTA 1000 w Indian Wells i Miami. Urodzona w Ołomuńcu reprezentantka Polski broni punktów w Słowenii, gdzie przed rokiem w turniejach ITF W75 doszła do finału w Mariborze i ćwierćfinału w Murskiej Sobocie.

Teraz w tym pierwszym Klimovicova jest rozstawiona z „czwórką", ale trafiła do ćwiartki ze znanymi przeciwniczkami. We wtorek przełamała serię czterech porażek i w pierwszej rundzie pokonała 34-letnią Hiszpankę Nurię Parrizas-Diaz (262., ale była 45.) 6:3, 6:3. O ćwierćfinał powalczy z Niemką Anną-Leną Friedsam (202.) lub z Czeszką Anną Sisková (240.).

Po trzymiesięcznym okresie próbnym Linda zakończyła współpracę ze Słowakiem Emilem Miske, byłym szkoleniowcem finalistki Rolanda Garrosa 2023, Karoliny Muchovej. Do Jakuba Cymorka - drugiego trenera i sparingpartnera - dołączyli: ceniony szkoleniowiec Tomasz Iwański, specjalista od przygotowania motorycznego Mieczysław Bogusławski oraz fizjoterapeuta Łukasz Burtnik. Iwański z Bogusławskim z powodzeniem pracowali z byłą numer 3 na świecie Rosjanką Nadią Pietrową, reprezentantką Kazachstanu Jarosławą Szwiedową (25. WTA) i Kamilem Majchrzakiem, a ten pierwszy obecnie trenuje m.in. Daniela Michalskiego (266. ATP). Bogusławski opiekował się też Jerzym Janowiczem.

- Linda nadal będzie trenowała w Bielsku-Białej. Będzie też jeździła do Łodzi. Zdecydowaliśmy się na połączenie dwóch czołowych polskich myśli szkoleniowych, bielskiej, opartej na szkole czeskiej, i łódzkiej - mówi Piotr Szczypka, prezes BKT Advantage Bielsko-Biała i menedżer tenisistki.

Klimovicova została powołana do reprezentacji na mecz z Ukrainą w Gliwicach o awans do finałów Billie Jean King Cup (10-11 kwietnia).

(t)

A więc polski mecz w Miami!

W drugiej rundzie „tysięcznika" na Florydzie dojdzie do starcia Igi Świątek z Magdą Linette.

Po kalifornijskim Indian Wells Miami po drugiej stronie kontynentu amerykańskiego jest kolejnym przystankiem dla najlepszych tenisistek. Dobrze turniej WTA 1000 zaczęła Magda Linette, która wygrała z reprezentującą Francję Varvarą Grachevą 2:6, 6:2, 6:0.

Stawką tego spotkania był nie tylko awans do drugiej rundy, ale też potyczka w niej z rozstawioną z numerem drugim Iga Świątek. I dzięki zwycięstwu Poznanianki dojdzie na Florydzie do polskiego starcia!

50. w rankingu Linette z zajmującą 60. miejsce Grachevą odniosła czwarte zwycięstwo w ich piątym meczu. Początek spotkania nie zwiastował sukcesu Polki. Rywalizacja była przerywana przez padający co chwilę drobny deszcz i Linette miała problem ze złapaniem właściwego rytmu; pierwszego seta przegrała dość gładko, ale potem dominowała na korcie. Po nieco ponad dwóch godzinach to ona cieszyła się z awansu.

Świątek, tak jak pozostałe rozstawione zawodniczki, miała w pierwszej rundzie „wolny los". Na poziomie WTA zmierzy się z Linette po raz drugi. W 2023 roku w Pekinie sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa wygrała 6:1, 6:1.

Na Florydzie we wtorek nie powiodło się natomiast Magdalenie Fręch (37.). Choć – w odróżnieniu od Linette – Łodzianka wygrała pierwszą partię z McCartney Kessler (51.), potem to Amerykanka nadawała ton grze i ostatecznie wygrała z Polką 2:6, 6:4, 6:2.

(t)

REMANENT

Jerzy Chromik

„Jazda" z o.o.

Mogłem zakończyć już tę nierówną pisaninę i nie czekając dłużej na kolejne tematy, odejść razem ze starym naczelnym. Oddałem się więc do dyspozycji nowego, ale ten wypowiedzenia nie przyjął. No to piszę, bo wierzę na słowo, że ktoś to jednak czyta. Wierzę też nadal w słowo pisane.

Aby pisać, trzeba jednak oglądać. Na emeryturze oglądam już jednak tylko wybrane transmisje sportowe. I dodatkowo niektóre filmowe. Namiętnie, jak co roku, tę Oscarową, a ostatnio zdarzyło się nawet zobaczyć niektóre polskie „Orły". Nie mylić z tymi z kortu i boiska piłkarskiego.

Do poniedziałkowej gali z Los Angeles byłem przygotowany jak zawsze. Z dziesiątki tytułów w kategorii najlepszy film nie zobaczyłem tylko brazylijskiego obrazu „Tajny agent". No ale po co komu taki akurat film, skoro codziennie pokazują nam facjaty tych jawnych. Wielu nawet bez przykrycia. A agent Oscara nie dostał. Przynajmniej na razie.

Nie każdy jednak film, nawet taki z kilkoma nagrodami, staje się od razu klasykiem. A taki klasyk, jak sędzia Lasyk, może więcej! Klasyk może cytować siebie i to nawet po roku. Prawie trzynaście miesięcy temu zamieściłem tu felieton „Iga jak... igła". Odsyłam stałych bywalców, bo nie chce mi się powtarzać tez do znudzenia. Wszystko pozostaje aktualne.

Doszedł jednak nowy wątek, niekoniecznie filmowy, stąd poruszenie w... Raszynie. Oto zarejestrowano tam spółkę z o.o. o nazwie „Jazda!". Kapitał zakładowy 20000 złotych. Policzyłem trzy razy te zera, bo byłem pewien, że chodzi o 20 milionów. Ale nie! To tylko tysiące złotych. Prezeską oczywiście będzie Iga, a w zarządzie jest oczywiście Tata. Gdyby ode mnie coś zależało, to dodałbym również Mamę. Moja zawsze była w radzie nadzorczej rodziny.

Martwi mnie tylko bardzo, że dotąd nie wiadomo, kto weźmie księgowość spółki „Jazda". W boksie przesiaduje co prawda pani w ciemnych okularach i czapce, ale nie chce mi się wierzyć, że to ONA ma odpowiadać za finanse. Niech ta natrętna myśl się ode mnie odwali! Taka nie może być prawda kortu.

Spółek nigdy i nigdzie dosyć! W mojej podstawówce, jak ktoś miał kanapkę lub pączka, to niektórzy krzyczeli za nim – spóła! Nie „gryza", a właśnie „spóła". I lepiej było wtedy natrętowi dać ugryźć, bo jak taki powtarzał klasę i był silniejszy, to mógł zabrać całe śniadanie. Z papierem.

Fot. Jerzy Chromik

Klasyka... chodnika.

Sporo spółek ma już nasz inny sportowy milioner. I może dlatego zapomina, że trzeba płacić pracownikom na czas. Kto bogatemu zabroni żyć ubogo? Nawet kosztem innych. Swego czasu, jeszcze „u zarania" Twittera, napisałem post. A propos. Jest komentator, który rozbawia regularnie, mówiąc, że coś tam miało miejsce na polu karnym „u zarania" drugiej połowy.

We wspomnianym poście, przez prostą analogię z Ronaldo, użyłem skrótu RL9. Po latach i przy okazji głośnego sporu odkryłem, że jedna z tych nie najbiedniejszych przecież spółek ma właśnie taki w nazwie. Że też naiwny nie zastrzegłem. Straciłem miliony euro.

Teraz tych wszystkich przegapionych spółek bardzo mi brakuje. Ileż to baryłek po sto dolarów bym sobie kupił? A potem odsprzedał z zyskiem. No, ale emerytowi musi wystarczyć jedna spółka. Ta dożywotnia z ZUS-em. Nie rozpaczam, za tydzień przyjdzie trzynastka! To po co mi czek za wygranie Indian Wells, skoro i tak nie zobaczę dużych pieniędzy na koncie.

Koniec z narzekaniem! I z ograniczoną odpowiedzialnością.

Dalej „Jazda"!

Mistrz się wycofał!

W środę rozpoczyna się drugi po reaktywacji sezon Polskiej Ligi Boksu.

BOKS

W ubiegłym sezonie po 21 latach wróciła ligowa rywalizacja o drużynowe mistrzostwo Polski. Przystąpiło do niej osiem drużyn, z których najlepsza okazała się Legia Warszawa. Był to jej 22. mistrzowski tytuł, ale w tym roku do jego obrony już nie przystąpi, bo stołeczny klub zrezygnował z ligi z powodów finansowych.

Do nowego sezonu, który rozpocznie się w środę (18 marca) w Nowym Sączu, gdzie miejscowy Golden Team zmierzy się z Concordią Knurów, znów przystąpi jednak osiem zespołów, bo w miejsce warszawskiego zgłosiła się drużyna Królewski Kraków.

Regulamin rozgrywek nie uległ zmianie i zakłada, że każdy zespół zaliczy po siedem meczów u siebie i na wyjeździe. Ligowe spotkanie będzie składać się z dziewięciu pojedynków. Bokserzy walczą obecnie w zmienionych 10 kategoriach wagowych: piórkowa 50 kg, kogucia 55 kg, lekka 60 kg, półśrednia 65 kg, lekkośrednia 70 kg, średnia 75 kg, półciężka 80 kg, junior ciężka 85 kg, ciężka 90 kg i superciężka +90 kg, nie będzie najlżejszej wagi - muszej. Za zwycięstwo danego zawodnika drużyna otrzymuje 2 punkty, nie będzie remisów. Maksymalnie może wystąpić dwóch obcokrajowców, nie ma zaś limitu polskich pięściarzy walczących na zawodowych ringach.

Kto po wycofaniu się ubiegłorocznego mistrza będzie faworytem w tym roku? Przypomnijmy, że drugie miejsce zajął Wojskowy Klub Bokserski Rushh Kielce, który miał tyle samo (20) punktów co Legia. Taki sam dorobek punktowy miał brązowy medalista Imperium Boxing Wałbrzych, którego wzmocniła teraz trójka byłych zawodników z Warszawy: Bartłomiej Rośkowicz, Mateusz Grejber i Bohdan Gorgol. Z pewnością obie te drużyny będą odgrywały pierwszoplanowe role również w tym sezonie.

Wysokich aspiracji nie ukrywają w Knurowie. W grudniu tego roku minie 30 lat, jak pięściarze Concordii zdobyli pierwsze i jedyne w swojej historii mistrzostwo Polski. Pierwszy mecz finałowy z Walką w Zabrzu przegrali 8:12, ale w rewanżu wygrali przed własną publicznością 13:7. Dwa lata później sekcja została rozwiązana....

Program 1. kolejki PLB

18 marca Golden Team Nowy Sącz - Concordia Knurów (godz. 14.50)
20 marca WKB Rushh Kielce - CKB Potężnie Ciechocinek (19.00)
21 marca Królewski Kraków - RKB Wisłok 1995 Rzeszów (18.00)
21 marca Pomorzanin Boxing Team Toruń - Imperium Boxing Wałbrzych (20.00)

Rok temu Knurowianie zakończyli ligę na piątym miejscu, ale byli rewelacją rundy rewanżowej, w której wygrali wszystkie mecze. - Powrót rywalizacji ligowej był świetnym pomysłem. Zainteresowanie jest, ludzie do nas dzwonią i pytają, kiedy będzie pierwszy mecz. Zaczynamy w środę i uważam, że jest szansa powalczyć nawet o mistrzowski tytuł. Wzmocniliśmy skład i musimy dobrze ruszyć od początku - powiedział prezes Concordii, Mieczysław Gołąb. - Rok temu zaczęliśmy ligę w krajowym składzie i wolałbym, żeby tak zostało, ale dla podniesienia poziomu warto ściągnąć po pięściarzy z zagranicy. Dlatego zgłosiliśmy ich kilku, będą się zmieniać za każdym razem i przyjeżdżać na mecze - dodał.

Fot. PZB

Nikolas Pawlik w barwach warszawskiej Legii był w lidze niepokonany. Teraz będzie walczył dla Concordii Knurów.

Głównym trenerem Knurowian pozostał Ireneusz Przywara, który jest związany z klubem, z przerwami, od 1973 roku. Był trenerem zawodowego mistrza świata, Tomasza Adamka, zarówno w karierze amatorskiej, właśnie w Concordii, jak i zawodowej. - Chcemy nawiązać do pięknych czasów naszej drużyny, włączyć się do walki o podium, ale chętnych do medali może być więcej niż ich kompletów. Spodziewam się jeszcze bardziej wyrównanej ligi niż w poprzednim sezonie - ocenił szkoleniowiec z Knurowa.

Liderem Concordii będzie dwukrotny olimpijczyk Damian Durkacz (waga lekkośrednia), który jest niepokonany na krajowych ringach. W zeszłym roku w lidze wygrał 12 pojedynków. Podobnie jak pochodzący z Zawiercia Nikolas Pawlik (piórkowa), który z Legii przyszedł do Knurowa i będzie ogromnym wzmocnieniem. Obok niego z Warszawy przyszedł też aktualny wicemistrz Polski w wadze ciężkiej, Oskar Kopera, mający ligowy bilans 6 zwycięstw i 4 porażki. Skład Knurowian również pozwala zaliczać ich do kandydatów do podium.

Concordia zainauguruje sezon środowym wyjazdowym spotkaniem z Golden Team Nowy Sącz, który w ubiegłym roku zajął ostatnie miejsce, wygrywając tylko jeden mecz. To spotkanie (godz. 14.50) będzie transmitowane w TVP Sport.

(awa)

WOKÓŁ MUNDIALU

Skorupski nie zagra w barażach

34-letni bramkarz drużyny z Bolonii doznał kontuzji, która wykluczy go z gry na dwa miesiące.

Także Bologna będzie musiała sobie radzić bez swojego podstawowego zawodnika linii defensywnej.

Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

REPREZENTACJA POLSKI

W niedzielę Bologna wygrała z Sassuolo 1:0. Mecz nie zakończył się jednak szczęśliwie dla reprezentanta Polski Łukasza Skorupskiego. 34-latek pod koniec meczu doznał kontuzji uda. Na murawie pojawił się sztab medyczny zespołu, który opatrzył golkipera. Widać było, że nie jest to niegroźny uraz, ale Polak musiał dograć spotkanie do ostatniego gwizdka z powodu tego, że trener Vincenzo Italiano dokonał już pięciu zmian. Po zakończeniu meczu rozpoczął się proces oczekiwania na informację z klubu dotyczącą stanu zdrowia bramkarza. W końcu we wtorek Bologna przekazała wieści, które nie napawają optymizmem.

„Badania, którym został poddany Łukasz Skorupski, wykazały uszkodzenie mięśnia dwugłowego uda lewej nogi o średnio-wysokim stopniu; zawodnik rozpoczął już leczenie, a czas powrotu szacuje się na 6–8 tygodni" – brzmiał komunikat. To oznacza, że na pewno nie pojedzie na najbliższe zgrupowanie reprezentacji Polski i nie pomoże jej w barażach o udział w mistrzostwach świata. To złe wieści dla selekcjonera Jana Urbana, który stawiał na Skorupskiego w pierwszym składzie regularnie. Zagrał on w meczach eliminacji mundialu we wrześniu z Holandią (1:1) i Finlandią (3:1). Później wystąpił też w meczu z Litwą (2:0). Natomiast opuścił listopadowe zgrupowanie z powodu… kontuzji mięśniowej. Wówczas w meczu z Holandią (1:1) zagrał Kamil Grabara, a w starciu z Maltą (3:2) Bartłomiej Drągowski, który wrócił do kraju, ale wiosną – podobnie jak Widzew, gdzie gra – nie prezentuje się dobrze.

Skorupski nie ma więc szczęścia. Choć w kadrze debiutował już w 2012 roku (w towarzyskim meczu przeciwko Macedonii Północnej, będąc jeszcze piłkarzem Górnika Zabrze), przez lata nie potrafił przedostać się do pierwszej jedenastki reprezentacji Polski, będąc tylko rezerwowym, który jeździł na zgrupowania i przyglądał się z boku temu, jak radzą sobie Łukasz Fabiański i Wojciech Szczęsny. Pomimo tego, że jest świetnym bramkarzem, który od lat gra w Serie A (Roma, Empoli iBologna, w której występuje ósmy sezon), gdzie zyskał uznanie, dopiero po trzydziestce został „jedynką". Teraz jego sytuacja może się jeszcze mocniej skomplikować. Pod jego nieobecność gotowy do gry będzie Grabara, który też czekał na okazję, żeby zagrać w reprezentacji. Jeśli tylko reprezentant Wolfsburga pomoże Polsce w awansie na mundial, Skorupski mecze w Ameryce Północnej znów może oglądać z perspektywy ławki, tak jak w 2022 roku.

Nie jest to oczywiście tragiczna informacja, bo akurat jeśli chodzi o wybór bramkarzy, nie mamy się czego wstydzić. Gra polskich golkiperów od lat stoi na bardzo wysokim poziomie i nawet po tym, jak z gry w kadrze zrezygnowali Szczęsny, Fabiański i Artur Boruc, selekcjoner dalej ma ogromny wybór. A Grabara, który – najprawdopodobniej – wystąpi w barażach, wcale nie musi być gorszym wyborem od Skorupskiego.

Absencja 34-latka może być jednak znacznie bardziej bolesna dla drużyny z Bolonii. Włoski zespół już raz w tym sezonie musiał radzić sobie bez niego i w tym czasie w dziesięciu meczach ligowych wygrał tylko dwa razy! Powrót Skorupskiego do zdrowia przyniósł przy okazji lepsza formę ekipy trenera Italiano (w ostatnich pięciu meczach cztery zwycięstwa). Skorupski jest pewnym punktem zespołu, który gwarantuje solidność i zgranie z defensorami. A jest to o tyle ważne, że Bologna nie tylko chce piąć się w tabeli, ale gra też w Lidze Europy. W poprzednim tygodniu zremisowała 1:1 z Romą i miała nadzieję na awans do kolejnej rundy poprzez pokonanie Rzymian w rewanżu w najbliższy czwartek. Czy bez Skorupskiego będzie to możliwe?

Kacper Janoszka

Iran chce do Meksyku

Futbolowa Federacja Islamskiej Republiki Iranu ogłasza, że reprezentacja tego kraju z pewnością nie pojedzie do USA.

Prezes Irańskiej Federacji Piłkarskiej Mehdi Taj „negocjuje" z FIFA przeniesienie meczów fazy grupowej tegorocznych mistrzostw świata z USA do Meksyku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie – ogłosiła irańska ambasada w Meksyku. FIFA tego jednak nie potwierdziła. – Biorąc pod uwagę, że prezydent USA, Donald Trump, jasno oświadczył, że nie może zagwarantować bezpieczeństwa irańskiej reprezentacji, z pewnością nie pojedziemy do Stanów Zjednoczonych – powiedział Taj, cytowany na koncie ambasady na portalu X. – Prowadzimy negocjacje z FIFA w sprawie organizacji naszych meczów na mistrzostwach świata 2026 w Meksyku – dodał.

FIFA nie potwierdza

Jednak FIFA, instytucja zarządzająca światową piłką nożną, nie potwierdziła tych informacji. W rozmowie z francuską agencją prasową AFP jej przedstawiciel oświadczył, że jest „w regularnym kontakcie ze wszystkimi uczestniczącymi federacjami, w tym z Islamską Republiką Iranu, w celu omówienia planowania" mistrzostw świata.

FIFA podkreśliła, że jest „zadowolona" z faktu, iż wszystkie drużyny „wezmą udział w turnieju zgodnie z harmonogramem meczów ogłoszonym 6 grudnia 2025 roku", który dla Iranu przewiduje fazę grupową w całości w Stanach Zjednoczonych.

Ambasador Iranu w Meksyku, Abolfazl Pasandideh, w oświadczeniu opublikowanym na stronie internetowej ambasady, potępił w poniedziałek „brak współpracy ze strony rządu USA w zakresie wydawania wiz i zapewniania wsparcia logistycznego" irańskiej delegacji przed mundialem. Dodał, że on również „zasugerował FIFA przeniesienie meczów Iranu ze Stanów Zjednoczonych do Meksyku".

W fazie grupowej MŚ Iran ma zmierzyć się z Nową Zelandią i Belgią w Los Angeles, a następnie z Egiptem w Seattle. Jego baza turniejowa ma znajdować się w Tucson w Arizonie.

Trump „zaprasza"

W zeszłym tygodniu prezydent Trump przyznał, że piłkarska reprezentacja Iranu jest mile widziana na turnieju, który Stany Zjednoczone współorganizują z Meksykiem i Kanadą. Jak jednak dodał, udział w nim byłby niewłaściwy z uwagi na jej bezpieczeństwo. „Piłkarska reprezentacja Iranu jest mile widziana w mistrzostwach świata, ale naprawdę nie uważam, że jej obecność tam jest właściwa, dla ich własnego życia i bezpieczeństwa" – napisał Trump na platformie społecznościowej Truth Social.

Jak sprawa Iranu zostanie rozwiązana?

Fot. Sun Fanyue/Xinhua / Press Focus

Wcześniej irański minister sportu Ahmad Doniamali wykluczył udział kadry tego kraju w MŚ. Od 28 lutego USA wspólnie z Izraelem prowadzą naloty na Iran, w wyniku których m.in. śmierć poniósł najwyższy przywódca Ali Chamenei.

Mundial z udziałem 48 drużyn odbędzie się w USA, Kanadzie i Meksyku w dniach od 11 czerwca do 19 lipca.

Wycofanie się Iranu z najważniejszego turnieju piłkarskiego byłoby wydarzeniem bez precedensu i postawiłoby FIFA przed pilnym zadaniem znalezienia zastępstwa. Na razie jednak i tak nie są znani wszyscy uczestnicy, ponieważ pod koniec marca odbędą się baraże europejskie (z udziałem reprezentacji Polski) oraz międzykontynentalne.

Iran był jednym z pierwszych zespołów, który uzyskał awans – czwarty z rzędu – do tegorocznych mistrzostw świata przez kwalifikacje.

Meksyk jest za

Nasz kraj jest gotowy na organizację meczów Iranu – oświadczyła prezydent Meksyku, Claudia Sheinbaum. Zapytana na konferencji prasowej o doniesienia o negocjacjach Iranu z FIFA w sprawie przeniesienia spotkań mundialu z USA do Meksyku Sheinbaum potwierdziła, że jej kraj mógłby zareagować pozytywnie. – Tak. Sprawdzamy taką możliwość – odpowiedziała prezydent Meksyku.

Sport 3a1b1e204a